Nr. 275 — Lwów — Wtorek dnia 1 Grudnia. — Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Eligiusza — Awdyja prep.
Jutro: św. Bibianny p. — Ilryhorya Dek.

Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 35
Zachód „ 4 „ 2

Długość dnia g. 8 m. 27
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 listopada.

Wielka mowa p. Capriviego zakończyła szereg ministeryalnych oświadczeń o sytuacyi międzynarodowej, nie wprowadziwszy żadnego nowego motywu do tej symfonii pokojowej, jaką przedtem dali nam panowie Salisbury, Rudini i Kalnoky. Ci czterej sternicy pokojowej ligi z jednego źródła czerpią otuchę na przyszłość: liczą na uczucia. Więc najpierw, na „osobiste intencye cara, usposobionego jak najbardziej pokojowo"; więc następnie, na poczucie odpowiedzialności rządów, które wiedzą, że wojna najbliższa byłaby istnym krwawym potopem; więc w końcu, na niechęć do wojny narodów, które w skutek powszechnego obowiązku służby pod bronią, biorą bardziej do serca nieuniknione następstwa każdego boju. Z tego założenia wyszedłszy, kanclerz niemiecki powiedział zupełnie to samo co hr. Kalnoky o przedterminowem odnowieniu traktatów trójprzymierzowych i o franko-rosyjskiem weselu w Kronsztadzie: i to i tamto nie jest żadnym zwrotem, jest tylko dalszem następstwem starych stosunków, jest ich ściślejszą krystalizacyą — powiedzmy od siebie: wyraźniejszym rozdziałem Europy na dwa obozy, ale oba nie wojownicze, lecz owszem, stojące po swojemu na straży pokoju. Środkowa Europa obawia się caratu i republiki, więc zawiązała się w ligę obronną; carat i republika nie dowierzają tej lidze, przypuszczają w niej wojownicze intencye, a że również z całego serca pragną pokoju, więc także zawarły sojusz obronny. Oto i wszystko. Dwa systematy polityczne, wrogie sobie na mocy interesów, strzegą jednak jednego pokoju, idąc za popędem uczucia trwogi przed krwawym potopem. Ale p. Caprivi rozumie, że tak ufundowany pokój musi być ciężki, więc otwarcie mówi, iż zbrojenie się wszystkich mocarstw będzie jeszcze długo trwało, a że specyalnie Niemcy nie ustają w powiększaniu i doskonaleniu swej armii, na to znajduje się dowód w ustawicznie rosnącym budżecie wojennym — i na rok przyszły będzie dowód jeszcze dosadniejszy, bo rząd przedstawi projekt powiększenia armii stałej stosownie do wzrostu ludności.

Nie ma tedy obaw wojennych. Lecz skądże ten wielki pessymizm, który ogarnął całą Europę? Naszem zdaniem, jest on naturalnym skutkiem nie tego, co rządy myślą, czują i mówią od czasu do czasu, ale tego co czynią. One bez przerwy się zbroją; one odbywają manewra, będące próbami rzeczywistych wojen; one powiększają floty w ten sposób, że naprzykład Niemcy do roku 1887 wydawały na swą wojenną marynarkę po 3 miliony, a teraz wydają po 38 milionów; one na zbrojność zaciągają takie długi, że naprzykład znowuż te same Niemcy w r. 1876 nie miały ani centa długu, od Francyi wzięły 5 miliardów, i pomimo tego dziś samych procentów od długów płacą 60 milionów; one wreszcie rozkładają wojska w sposób dający wiele do myślenia. To wszystko przecież pozwala być pessymistą. Ale p. Caprivi jest innego zdania.

Tu on w swej mowie staje się polemistą. Przez cały rok gryzł go Bismark, gryźli go bismarkowscy ludzie, niezadowolnieni z „nowego kursu". Wszystko, co on robił, było złe, chwiejne, bezmyślne albo błędne. Fatalnie zrobił Wilhelm II, że przeszłego lata pojechał do Narwi (pod Petersburgiem); niedorzeczny był układ z Anglią, na mocy którego Zanzibar poszedł za Helgoland; źle, że zniesiono przymus paszportowy na granicy alzacko-lotaryńskiej; wreszcie niezmiernie źle, po prostu okropnie, że inną metodę zaczęto zastosowywać do Wielkopolski. Na końcu pojawił się w wolno-konserwatywnym tygodniku *Deutsches Wochenblatt* obszerny artykuł o tych wszystkich błędach, zakończony radosną wiadomością, że nareszcie p. Caprivi uczuł się znużonym pracą i wkrótce zamierza ustąpić.

Cała ta podjazdowa wojna była prowadzona w dziennikach, chociaż za niemi stał Bismark ze sztabem swych ludzi — byłych urzędników, dyplomatów i wojskowych. Więc choć w dzienniki, w „*Zeitungsschreiber'ów*", bił p. Caprivi, ale każdy się domyślił, komu przeznaczone są jego cięcia. I powstało zaraz w Berlinie przekonanie, że teraz już Bismark nie może wymawiać się złem zdrowiem, lecz musi przybyć do parlamentu i otwarcie walczyć z kanclerzem.

Caprivi rozebrał kolejno wszystkie czynione mu zarzuty i uzasadnił ich bezpodstawność. Zanzibar nic nie wart, a Helgoland był Niemcom bezwarunkowo potrzebny, jako punkt strategiczny przed ujściem Łaby i przyszłego kanału, łączącego Bałtyk z Niemieckiem morzem; Alzatów nie można zawsze traktować jak wrogów, trzeba ich do siebie przyciągnąć, nie zrażając się powolnością przeformowywania się uczuć alzackiej ludności; pobyt Wilhelma II do Narwi dała świetne rezultaty; zmiana polityki względem Polaków była konieczna, bo — (tu dosłownie cytujemy): — „niemiecki arcybiskup Dinder okazał się słabym, pozbawionym wpływu, gorszym, niżby był arcybiskup Polak, któryby wiedział, że musi być lojalnym obywatelem państwa. Długo rząd szukał kandydata Niemca i nie znalazł odpowiedniego, więc wziął ks. Stablewskiego, który w swej toruńskiej mowie dał wyraz poglądom, jakich rząd powinien wymagać. Rząd pozwolił przybywać do Wielkopolski robotnikom z Kongresówki, bo rolnicy w skutek braku rąk roboczych ponosili wielkie straty; — i pozwolił polskim dzieciom uczyć się ich ojczystego języka, aby przez to ułatwić naukę religii; spełnił w tym wypadku słuszne żądanie rodziców". — Nie ma tedy chwiejności, ani błędów w czynach rządowych, a jeśli one są krytykowane, jeśli w dziennikach ciągle są podnoszone pessymistyczne poglądy na cywilne i militarne zarządzenia, to podziękować za to trzeba dymisyonowanym dostojnikom i oficerom, którzy osobiste niezadowolnienie pragną wpoić w naród.

Mowa kończy się zapewnieniem, że położenie Niemiec jest dziś pod każdym względem dobre. „Podziemna taktyka skierowana przeciw rządowi nie powstrzyma go na raz obranej drodze".

Ta tedy mowa, jako przeważnie polemiczna, ma ważne znaczenie dla wewnętrznych stosunków niemieckich. O sprawach i stosunkach międzynarodowych nie znajduje się w niej nic nowego. Należy przewidywać, że „podziemny" reżyser ataków na rząd ruszy teraz do walki otwartej, wiodąc za sobą całą falangę zdymisyonowanych urzędników i oficerów.

W ostatnim (niedzielnym) numerze, w telegramach umieszczonych pod tytułem „Delegacye", podaliśmy odpowiedź hr. Kalnoky'ego na interpelacyę deputowanego Zallingera o położeniu Apostolskiej Stolicy. W tej odpowiedzi rzekł minister, że „kwestya rzymska jest problematem, którego lepiej jest nie poruszać, bo jeszcze nikomu się nie udało rozwiązać go pomyślnie." Zresztą p. minister bardzo serdecznie odezwał się o Włochach i o stosunku Austryi do tego państwa.

Odpowiedź ta, zatelegrafowana do Rzymu, wywołała tam w sobotę istną burzę. Większość dzienników gwałtownie uderzyła na hr. Kalnoky'ego, — reszta wyraziła nadzieję, w p. Kalnoky żywi tylko platoniczne uczucia dla kwestyi rzymskiej, już nazawsze złożonej *ad acta*. Natomiast organa watykańskie podniosły z radością że oto „pierwszy raz minister obcego państwa publicznie oświadczył, iż istnieje kwestya papiezka i koniecznie potrzeba, aby Papież był wolny i niezawisły." *Moniteur de Rome* pisze: „Włoscy półurzędowcy głoszą ustawicznie, jako dyplomacya całkiem porzuciła kwestyę rzymską, a trójprzymierze przybiło do jej trumny gwóźdź ostatni. Znikła ta illuzya. Losy chciały, aby Nemezis dziejowa przypominała Włochom właśnie za pośrednictwem sprzymierzonego z niemi państwa, że nieznikome są boskie zasadnicze prawa."

Burza powstała także w parlamencie. Bovio zainterpelował gabinet, jakim sposobem hr. Kalnoky mógł nazwać problematem to, co dla Włoch absolutnie nie istnieje. „Jest to rzeczą gabinetu — rzekł Bovio — natychmiast zawiadomić Europę, że Włochy nie pozwalają żadnej obcej potędze mówić o kwestyi, rozwiązanej nazawsze przez nasz naród. Rząd musi oświadczyć Europie, że jeśli są tacy, którym ta kwestya wydaje się niezałatwioną, to dla Włoch ona wcale nie istnieje: — jest raz na zawsze zamknięta!"

Dano mu burzliwe oklaski, potem deputowani obstąpili ławę rządową. Po chwili podniósł się minister spraw wewnętrznych Nicotera i rzekł:

„Właśnie w tym momencie otrzymałem telegram od Rudini'ego, że on chętnie odpowie na interpelacyę szanownego pana Bovio w poniedziałek. Tymczasem powiem, że dopóki nie mamy autentycznego tekstu przemówienia hr. Kalnoky'ego, dopóty niepodobna wydać o niem sądu. Wszelako z góry w imieniu całego gabinetu oznajmiam, że dla nas byłoby bardzo trudno owo oświadczenie hr. Kalnoky'ego usprawiedliwić, a to tembardziej, że dał je minister zaprzyjaźnionego państwa. Dla nas nie istnieje żadna kwestya rzymska i żadnej być nie może".

Znowu dano szalone oklaski i zaczęto wołać „Brawo! brawo!"

Korespondencye.

Poznań 26 listopada.

Miasto nasze, choć niby stolica księztwa, mało ma cech stołecznych. Szczególnie daje się to spostrzegać w prawie zupełnym braku szerszego życia towarzyskiego, w braku zabaw publicznych, balów i innych rozrywek. Życie towarzyskie, jeżeli nie koncentruje się u nas około poszczególnych ognisk domowych, to skupia się w małych kółkach, które rzadko albo nigdy nie zlewają się w jedno ognisko. I pod tym względem przedstawia Poznań niejako system pewnej liczby maleńkich planet, krążących zdala od siebie i unikających się wzajemnie. W jednym tylko wypadku zdobywamy się na większe zabawy, koncerta i t. p, a mianowicie, gdy trzeba zaradzić jakiejś ogólnej biedzie i dla tego śmiało można powiedzieć, że nie ma u nas balów i zabaw, do których by nie dało inicyatywy miłosierdzie i dobroczynność. I nigdy też Poznaniacy i Poznanianki nie zawiedli jeszcze oczekiwań tych, którzy ich pomocy spodziewają się. Wszystkie bowiem zabawy nasze, łączące *utile cum dulci*, a będące zazwyczaj ostatnią ucieczką stowarzyszeń dobroczynnych, pragnących otrzeć łzę niedoli, dopisują najczęściej, a sumy zebrane z opłaty wejścia i hojnych naddatków, stanowią w budżecie dochodowym szpitali, ochronek i przytulisk nader poważną rubrykę.

Dnia 23 i 24 bm. odbyły się tu właśnie dwie takie zabawy, urządzone przez tutejsze stowarzyszenie pań miłosierdzia imienia św. Wincentego a Paulo. Jak zacne panie nasze pojmują zadanie swoje i jak spełniają dobrowolnie na siebie przyjęty obowiązek, o tem niech mówią nie czcze frazesy, ale — cyfry. Owóż Towarzystwo św. Wincentego a Paulo utrzymuje przy zakładzie Sióstr Miłosierdzia przy ulicy św. Piotra szpital dziecięcy, szpital dla nieuleczalnie chorych i ochronkę. Pierwszy mieści 48 łóżek, drugi 50, w ochronce wychowuje się około 200 dzieci. Oprócz tego stanęły staraniem i kosztem Towarzystwa dwie ochronki na Zagórzu, w najbiedniejszej dzielnicy naszego miasta.

W ochronkach tych znajduje opiekę, nadzór i pierwszą naukę także przeszło 200 dziatek, a większa część otrzymuje ponadto śniadanie i obiad. Funduszów ani dochodów stałych Towarzystwo nie posiada prawie żadnych, a wszytkie wydatki opędzić trzeba ze składek członków i dochodów niepewnych i nieregularnych, jak oto dochody z loteryj, went, koncertów lub zabaw. To też i praca lekarska w obu szpitalach jest zupełnie bezinteresowną, podjętą w imię idei humanitarnej. Łatwo sobie wyobrazić, w jakich kłopotach znajduje się częstokroć zarząd, mający dbać o zdrowie, życie i wychowanie tych kilkuset istot, a jednak niestrudzonym zabiegom i poświęceniu się pań zawdzięczać można, że pożyteczne zakłady, pozostające pod ich opieką, funkcyonują od dłuższego już lat szeregu z pożytkiem społeczeństwa i narodu. A teraz pojmniecie zapewne, w jaki to sposób i dlaczego przychodzą u nas do skutku bale i zabawy, dlaczego bawimy się tu, że tak powiem niejako z obowiązku, a nie ze zbytniej fantazyi lub rzeczywistej potrzeby rozrywki, bo na nie nawet trudnoby się zdobyć w takich warunkach jak nasze. Są tacy, którzy radzą, aby zaprzestać wszelkich tych rozrywek, jako rzeczy kosztownej i zbytecznej, aby środki do utrzymania dobroczynnych zakładów zbierać w drodze publicznych odezw i składek. Ale takie rozumowanie nie przekona tego, kto wie jak działają tego rodzaju zawezwania, pisma i druki. Natomiast dobroczynność kryjąca się pod zewnętrzną jakąś namacalną szatą, mogącą przedstawiać jakibądź inny jeszcze bezpośredni interes, dopisywała u nas zawsze i nadal będzie dopisywać.

Ale kiedy już rozpisałem się o dobroczynności Poznania, nie mogę przemilczeć i o innych naszych instytucyach, mających na celu niesienie pomocy biednym i cierpiącym. Otóż mamy tu jeszcze męskie „Przytulisko" dla zniedołężniałych lub kalek, dalej „Przytulisko" dla dziewcząt sprowadzonych z drogi zepsucia i upadku moralnego, zakład dla ubogich położnic i kilka innych, a wszystkie one utrzymują się przeważnie dobroczynnością mieszkańców Poznania.

Sprawy krajowe.

(*Ulgi legalizacyjne w sprawach hipotecznych drobiazgowych*).

W zeszłym roku uchwalił Sejm zwrócić Wydziałowi krajowemu projekt ustawy co do ulg legalizacyjnych w sprawach hipotecznych, drobiazgowych a zarazem polecił Wydziałowi krajowemu, aby po zasięgnięciu opinii Rad powiatowych, wyższych sądów, izb notaryalnych i adwokackich i towarzystw prawniczych zdał sprawę z wyniku tych badań i przedstawił odpowiednie wnioski. Otrzymane przez Wydział krajowy opinie przedstawiają się w ten sposób, iż wyższe sądy krajowe we Lwowie i Krakowie, izby notaryalne adwokackie, Towarzystwa prawnicze oraz 41 Rad powiatowych oświadczyły się przeciw zaprowadzeniu w naszym kraju ustawy o ulgach legalizacyjnych w sprawach hipotecznych drobiazgowych, uważając tę ustawę nietylko za nieodpowiednią, ale wprost za zgubną dla naszej ludności wiejskiej. Tylko 19 Rad powiatowych oświadczyło się za tą ustawą, wychodząc z założenia, iż w ten sposób ludność wiejska choć częściowo uwolnioną będzie od kosztów i straty czasu, jakie ponosi z powodu istniejącego w sprawach hipotecznych przymusu legalizacyjnego.

Księgi gruntowe dla stosunków prawnych, kredytowych i ekonomicznych ludu naszego mają wielką doniosłość i ułożenie tych ksiąg oraz utrzymanie ich w zgodności z faktycznym stanem, nie mało wymagało i wymaga trudów i kosztów. Ważnem jest także, aby bezpieczeństwo prawne i wiarygodność ksiąg gruntowych nie mogły nigdy być zachwiane, i dlatego też zaprowadzono dla wpisów hipotecznych przymus legalizacyjny, gdyż przymusowa legalizacya prywatnych dokumentów hipotecznych, czy to sądowa, czy notaryalna, poddaje te dokumenta niejako pod kontrolę władzy. Przymus legalizacyjny jest z jednej strony opieką prawną dla ludzi nieumiejących pisać i niezdolnych do sporządzania dokumentów, chroniąc ich przed stratami i wyzyskiwaniem lub oszustwem; z drugiej strony przymus ten czyni obrót hipoteczny bezpiecznym, a wpisy hipoteczne wiarygodnemi. Po dokładnem zbadaniu sprawy, przyszedł Wydział krajowy do przekonania, że ustawa taka pozbawiłaby nieporadną ludność wiejską opieki prawnej jakiej teraz doznaje z powodu przymusu legalizacyjnego ze strony ludzi ukwalifikowanych, t. j., notaryusza lub sędziego, a natomiast skazałaby ludność wiejską na szukanie pomocy u pisarzy gminnych, a co gorsza u pokątnych, otworzyłaby ludziom nieuczciwym drogę do nadużyć i nierzetelnych spekulacyj, w skutek czego w księgach gruntowych powstałby zamęt i zaufanie do tej tak doniosłej instytucyi zostałoby podkopanem. Wydział krajowy postanowił przeto nie doradzać Sejmowi wprowadzenia tej ustawy w naszym kraju.

Ponieważ jednak reskryptem ministerstwa sprawiedliwości z 15 lutego 1872, 15 maja 1873 i 8 lutego 1877 polecono sądom powiatowym, ażeby zgłaszającym się stronom legalizowały dokumenta, a to w każdym czasie i bez względu na to, czy jest w miejscu notaryusz obecny, lub go nie ma, nawet przy sposobności czynności komisyjnej po za siedzibą sądu, legalizacya zaś sądowa jako tańsza niż notaryalna, bardziej jest dla ludu wiejskiego pożądaną, — postanowił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi wniosek, ażeby wezwał rząd, iżby celem przyniesienia ulgi ludności wiejskiej w kosztach legalizacyi, zechciał przypomnieć sądom powiatowym włożony na nie obowiązek legalizowania zgłaszającym się stronom dokumentów hipotecznych.

INFLUENZA.

Obecnie po raz już wtóry w przeciągu lat dwóch nawiedziła kraj nasz grypa (influenza). Ze wszystkich stron odbieramy doniesienia o grasowaniu tej choroby, a choć rozmiary jej nie są tak silne jak w r. 1889, mimo to jednak porywa ona sporo ofiar.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne przebieg epidemii w roku 1889. Z szybkością wielką, idąc ze wschodu na zachód, w ciągu miesiąca niemal objęła całą Europę i dotknęła bardzo wiele osób, niektóre nawet śmiertelnie.

Z początku na wypadki pojedyńcze, zdarzające się tu i owdzie, nie zwracano uwagi, doniesienia dopiero pism specyalnych i dzienników o epidemicznem szerzeniu się tej choroby zwróciły na nią baczną uwagę. Sądzono, że wystąpiła jakaś nowa, nieznana choroba, wkrótce jednak głosy lekarskie w prasie dowiodły, iż „nowa" ta choroba jest znaną oddawna.

W roku 1762 w maju grasowała nietylko w Europie, ale i Afryce północnej, po 20tu latach znów nawiedziła świat stary, później pojawiła się w Dublinie w r. 1832 i w r. 1837, wystąpiła również w lekkiej postaci w r. 1858 i 1861, obejmowała jednak małe przestrzenie. Ściśle mówiąc, choroba ta panuje nieustannie, osobliwie późną jesienią, zimą i na wiosnę, epidemie te jednak, obejmujące większe masy ludności, nie są tak częste.

Choroba, o której mowa, nie jest wyłączną właściwością ludzi, u koni zdarza się dość często w postaci ciężkich bardzo epizoocyj, jak n. p. w r. 1827 w Europie i w r. 1872 w Ameryce, gdzie w krótkim czasie padło na nią 16 000 koni.

Jaka jest jej przyczyna, ani dawniejsze badania, ani nowo podjęte, nie dały rozstrzygającej odpowiedzi. Niewątpliwie influenza jest chorobą zakaźną a sądząc z analogii z innemi chorobami tej grupy, należałoby przypuścić, iż wywołuje ją jakiś specyalny grzybek-pasożyt. Czy udziela się on człowiekowi od człowieka? czy też zarazek jej jakiś czas musi przebyć po za ustrojem? odpowiedź trudna, tem trudniejsze przez to zadanie w wyszukaniu środków zapobiegających chorobie.

Są miejscowości, gdzie panuje ona stale, a do takich przedewszystkiem Lugdun zaliczyć wypada, niektórzy więc autorowie bardziej ku temu drugiemu skłaniają się przypuszczeniu, sądząc, iż za-

---

4)

NA NOCLEGU

przez

Zofię Kowerską.

(Dokończenie.)

Krzyki Stasia stawały się coraz rozpaczliwszemi.

— Idź mi zaraz wypuść ze spiżarni dziecko, bo sam to zrobię przemocą.

Zsunęła się z piętra poduszek, na których siedziała i rzekła z ironią:

— To też pan dopiero za cudzemi dziećmi obstaje!

Szła ku drzwiom z tym ruchem przesadnie wielkiej turniury, który już poprzednio zauważyłem.

Spojrzałem na dzieci pod piecem. I one wzrokiem powiodły za siostrą, zdziwione i przerażone.

— Co to nędzy, co cierpienia na świecie! — myślałem — ale dzieci przynajmniej z pod ogólnego prawa wyjęte być powinny!... Dziecię nieszczęśliwe, to coś smutniejszego, niż wszystkie smutki, niż wszystkie niedole.

— Chce wam się jeść — zapytałem.

— Tato przyjdzie, to ugotuje kolacyę... Chłopcy wydoją krowę..

Weszła Balbinka, ciągnąc za sobą zapłakane i zamorusane dziecię. Rzuciła je raczej, niż posadziła na ławie pod piecem i anim się obejrzał, gdy już, wskoczywszy na łóżko, chwyciła i przeciągała nitkę szydełkiem. Widocznie skończyła w tej chwili ażurową gwiazdę, gdyż położywszy ją na kolanie, poczęła ją przeciągać i regularny kształt jej nadawać.

— Brzydka, bezmyślna, nieużyteczna robota! — zawołałem — Czy nie rozumiesz tego, jak znacznie pożyteczniejby było, gdybyś dzieci pomyła, izbę uprzątnęła, kolacyę zgotowała? Na co się to komu przydać może takie brzydactwo, jak te twoje gwiazdy?

Dotknąłem ją widocznie do żywego.

— Co się komu podoba! — odparła pogardliwie, machając szydełkiem i nie podnosząc na mnie oczu. — Nikt tak prędko i równo nie robi, jak ja i niejednemu oczy się rwą do moich robót... Daleko takiego szukać trzeba, coby powiedział, jak pan, że ta serweta, to brzydactwo!

Ukazywała mi serwetkę na stole, którą już rok temu widziałem.

Ruszyłem ramionami. Bezsilna złość mną miotała, a nie chcąc się posunąć do nieużytecznego grubiaństwa względem dziewczyny, usunąłem się do „pokoiku".

Wziąłem pióro do ręki, ale pisać nie byłem w stanie. Wkrótce też usłyszałem wejście dróżnika i chłopców, którym Balbinka poczęła wydawać rozkazy co do posłania mego i herbaty.

Głosu dróżnika nie słyszałem ani razu. W rozchodzonem i zużytem obuwiu stąpał cicho, raczej się przesuwał po izbie, skulony, przygnębiony, jakby zawstydzony. Obserwowałem go. Krzątał się cicho przy kuchni angielskiej, potem wsunął się w najciemniejszy kąt izby.

Po długiem i bacznem przypatrywaniu się rozpoznałem, że na denku krajał w kostkę słoninę. Może się wstydził swojej roli gospodyni, bo wychodził co chwila po jakieś zapasy, a gdy wracał do izby, unikał miejsc oświetlonych i przesuwał się pod ścianami. Prawie ciągle miał Stasia na ręku, a podczas gdy krajał słoninę, dziecię, otoczywszy rączkami jego kolano, trzymało się go silnie, jakby je odbierano.

Dzieci pod piecem miały już po kawałku chleba w ręku. Józio nosił wodę, rozpalał ogień pod blachą, płukał kartofle; starsi chłopcy wnieśli do „pokoiku" siennik, z jakiejś szafy porozrzucaną bieliznę, wyciągnęli prześcieradła i poszewki, cedzili mleko od wydojonej krowy.

Balbinka wciąż gorączkowo machała szydełkiem, stanowczym głosem wydając rozkazy. Nawet do ojca odzywała się, jak przełożony do podwładnego, a choć mówiła do niego w trzeciej osobie, ton i zwroty świadczyły, że i względem niego czuła swą nieporównaną wyższość: „Niech tato drzwi zamyka, bo przeciąg". „Niech tato nosi tego bębna obrzydłego! Tak go tato rozpaskudzi, że sobie z nim rady dać nie będzie można.

Franciszek nie odpowiadał. Czasem słyszałem głębokie westchnienie, wyrywające się z jego piersi, ale milczał wciąż, ukrywając się w cieniu, jak człowiek bojący się, by z jego wzroku nie wyczytano jego tajemnicy. Wreszcie wyszedł z izby. Westchnienie, potem cicha rozmowa ze Stasiem, oznajmiły mi, że siedział na ławce przed domem, niedaleko mojego okna. Po jakimś czasie usłyszałem głos kobiecy mówiący:

— A, dobrze, że was tu spotykam, Franciszku, bo w izbie nijako z wami mówić, a choć tam człowiekowi nic do tego, ale mu żal tych biednych dzieci.. Wy zawsze ze swoim Stasiem... Ale nie uszyjecie mu koszuli, ani mu gałganów wypierzecie.. Na to trzeba kobiety!

Dróżnik westchnął.

— Ja wiem — mówił dalej głos kobiecy — że wy jeszcze nieboszczki żałujecie...

— Tak mi ona wciąż w oczach stoi — szepnął Franciszek tym głosem złamanym, pod którym się przeczuwa wewnętrzne łkanie.

— Ha! to będziecie nieboszczki żałować, a z tą będziecie żyć... Wam trza matki dla dzieci... Już wam wspominałam o Kulikowskiej, wiecie, ta wdowa,.

— Mówią ludzie, że bardzo zła...

— Wam trzeba złej! — zawołał głos kobiecy. — O, trzeba wam złej! Cóżby to dobra poradziła z tyloma dziećmi! Wszystkoby to sobie głowy pourywało! Tu trza takiej, coby ich wszystkich zawojowała! Kulikowska zła... o, że zła, to zła! Toć ona własnemu dziecku rękę przetrąciła, ale robota aż się jej w ręku pali i nie pożałuje tknąć się wszystkiego i zimnego i gorącego.. Co gospodyni, to gospodyni!.. No, i nie biedna. Zawsze ma krowę i pięćdziesiąt papierków, com je sama widziała.. Pościel też ma porządną.

— Żal mi dzieci — szepnął Franciszek. — Już o mnie tam nie chodzi... Niechby sobie była zła, ale jak mi dzieci porozbija...

— Ja wiem, że ojca serce o dzieci boli, ale jak ich będzie karnościć, to im wyjdzie na dobre. Toć wy sobie bez kobiety rady nie dacie.

— Jużci nie dam. Balbinka do letkiej roboty przyzwyczajona, szkoda jej rąk do ciężkiej roboty... takie szydełkiem śliczności wyrabia..

— Weźcie se tylko wszystko do głowy!. Dzieciom nic nie mówcie, a ja Kulikowskiej nagadam. Mówię wam, że rychtyk dla was! Kobieta stateczna, wdowa, o żadnych tam fatałaszkach nie myśli. Zła, bo zła, ale wam takiej trzeba! No, dobranoc, Franciszku. Weźce se tylko wszystko do głowy!

Usłyszałem oddalające się kroki kobiety, potem łkanie męskie, które mnie poruszyło do głębi.

Franciszek widocznie brał więcej do serca, niż do głowy swaty kumoszki.

— Moje ty dziecko, moje ty dziecko! — mówił wśród łkania.

— Tato, tato! — wołało żałośnie dziecię.

— Pamiętasz ty mamę?

— Mama! mamę zabrali!

— Oj, zabrali, zabrali! — wybuchnął Franciszek. — Wszystko moje z nią zabrali!...

— Mamę zakopali!

Łkanie męskie wybuchło teraz jakby ryk zwierzęcy. Widocznie usłyszała je w izbie Balbinka, bo wstała od roboty i wkrótce usłyszałem jak pod oknem mojem mówiła:

— Już też tato, to jak małe dziecko, żadnego upamiętania. Cóż to pomoże płakać i zdrowie sobie psuć. Mama od tego nie wstanie. Trza myśleć o robocie, nie o żałowaniu. Niech tato idzie, bo mleko na blasze wykipi. Chłopcy poszli z szaflikiem do wieprzka, któż kolacyi dopilnuje? Już i tak nic ma co tu jeść, a ja do takiego wichtu nie jestem przyzwyczajona. Jeszcze i ta kapka mleka wykipi!

Dróżnik stał pokorny, jak dziecko słusznie wyłajane.

— Tato wie, że ja jutro wyjadę, a już pojutrze, to z pewnością.. To tu na lamenty nie ma czasu. Trzeba o wszystkiem myśleć. Ja tu mojej młodości nie zagrzebię. Ręceby mi ociężały od roboty, a do tego, co mnie robić uczyli, to trza letkiej ręki.

— Jużci tak — odparł cicho dróżnik.

— I co ja tam będę harować dla tych bachorów. I tak niech tato Panu Bogu dziękuje, że mnie nie ma na głowie, że ja sama na siebie zarobię..

Głosy się oddaliły. Franciszek wkrótce krzątał się cicho koło gotującej się strawy, mnie chłopcy przynieśli herbatę chleb razowy i masło.

Posiliwszy się, wziąłem się do kończenia listów, których pisanie przerwała mi obserwacya rodzinnego dramatu biednych ludzi, poznanych przezemnie rok temu.

W izbie zabierano się do spoczynku. Franciszek ułożył młodsze dzieci; starsze spały na ziemi, na skrzyni, gdzie które miejsce znalazło.

Tylko Balbinka zajmowała całe łóżko dla siebie, usłane starannie przez chłopców. Ona do byle jakiego posłania nie była przyzwyczajona!

Wśród ciszy nocnej słyszałem westchnienia Franciszka. Widocznie spać nie mógł i wreszcie wyszedł z izby. Wyjrzałem oknem; siedział na ławie, z twarzą ukrytą w dłoniach. Widocznie brał sobie do głowy rady kumoszki, które niechcący

razek dostaje się z ziemi, influenza wybucha również niekiedy w czasie robót ziemnych, jak np. w Paryżu w roku 1861, co zdawałoby się przemawiać również za tem przypuszczeniem. — W każdym razie o zależności tej choroby od zmniejszenia się ozonu w powietrzu, od stanu wilgotności powietrza i t. p., nic pewnego powiedzieć się nie da.

Symptomaty choroby, znane większości naszych czytelników, dotyczą głównie błon śluzowych nosa, gardła, oskrzeli, przewodu pokarmowego i t. p. Choroba obejmuje albo wszystkie błony śluzowe, albo przeważnie umiejscawia się w jednym narządzie. Faktem jest, że obok tych objawów cechują ją objawy nerwowe, jak bóle głowy, nerwobóle rozmaitych części ciała, niekiedy utrata przytomności, bredzenie, czasem długotrwała śpiączka, lub objawy obłędu ostrego.

Nie będziemy dłużej zajmowali się opisem tej choroby, nadmienić jednak musimy, że rozpoczyna się zwykle raptem, chwytając nieraz chorego przy zajęciu, że zawsze widzimy silną gorączkę, trwającą od kilkunastu godzin do wielu dni.

Sama choroba tylko dla starców i dzieci jest niebezpieczną, zawsze jednak ona osłabia organizm. Kto przeszedł grypę, nawet kilkudniową, przez długi czas czuje jej skutki.

Już przez to samo nie jest ona chorobą tak niewinną, za jaką powszechnie wśród publiczności uchodzi, w niektórych zaś razach jest, ze względu na następstwa, bardzo niebezpieczną.

U osób osłabionych, anemicznych i dotkniętych bledniczą kobiet, pozostawia po sobie ślady na długi przeciąg czasu.

Niebezpieczeństwo się zwiększa u osób dziedzicznie obciążonych suchotami. Niejednokrotnie wybuchała gruźlica po influenzy u osób na pozór zdrowych. Widzieliśmy też chorych, którym dla powolności rozwoju sprawy gruźliczej rokować można było długie jeszcze lata, a którzy po przebyciu influenzy wpadali w stan nierokujący nadziei. Zapalenia opłucnej i płuc, przeniesienie się gruźlicy na kiszki, oponę mózgową itp., nie należą u suchotników po influenzy do rzadkości. Sama zresztą influenza nawet ludzi zdrowych usposabia do zapalenia płuc, które jest nader częstem jej powikłaniem, a którego przebieg jest nierówno złośliwszym, niż w zwykłych przypadkach, co stwierdzono w naszych szpitalach po zeszłorocznej influenzy.

To też dziwić się zaiste należy lekkomyślności tych, który grypę za niewinną mają chorobę; powierzchowne takby się zdawało, gdyż większość przebywa chorobę szczęśliwie, po niewaźnym nieraz nagłym obrotu chorobę przewidzieć nie można, przeto grypa zaraz od początku powinna być umiejętnie leczona.

Leczenie zaś zarówno grypy jak i innych chorób, nie polega na dawaniu choremu rozmaitych leków, często na oślep. Chinina, antipirina, antifebrina, salipiryna i t. p. więcej mogą szkody przynieść, niż korzyści, jeżeli nieumiejętnie zostaną podane, nigdy też inaczej, jak z porady lekarza, nie powinny być dawane choremu.

Chory powinien wiedzieć, iż należy mu pozostać w domu, niezbyt wcześnie opuszczać mieszkanie, a i następnie unikać zaziębień i wszelkich wpływów szkodliwych. W czasie choroby chory powinien znajdować się w widnym, dobrze przewietrzonym pokoju, o średniej ciepłocie 14 — 15° R. i ściśle zachowywać przepisaną dyetę. Ze względu, iż częstokroć grypa uporna niejako ukrytą gruźlicę, wszelkie wydzieliny chorych należy zbierać w naczynia szklane, napełnione 5% roztworem kwasu karbolowego.

Oto główne zasady, jakich się trzymać należy w czasie choroby, resztę w każdym przypadku lekarz dopowie.

Kronika.

Lwów 30 listopada.

Dar. Pogorzelcom gminy Czołhynie, w powiecie złoczowskim, darował Cesarz 300 zł.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Edmunda Mieczysława Świerczyńskiego i dra Ludwika Filiberta Dylskiego auskultantami sądowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Stanisławę Antecką stałą nauczycielką kierującą dwu-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Jaworowie; Wiktoryę Wiernicką stałą nauczycielką 2-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Jaworowie.

Wiadomości dyecezyalne. Nowy podział dyecezyi tarnowskiej. Pragnąc usunąć niedogodności pozostałe z dotychczasowym podziałem dyecezyi tarnowskiej na 16 dekanatów wydał konsystorz biskupi z porozumieniem z Namiestnictwem rozporządzenie, dzieląc dyecezyę tarnowską na 20 dekanatów a mianowicie:

1. dekanat bobowski (dziekan ks. Fr. Janowski prob. w Grybowie), 2. bocheński (dziek. ks. Fr. Lipiński prob. w Bochni), 3. brzeski (ks. St. Dylski prep. w Brzesku), 4. czchowski (ks. Antoni Wilczkowski prob. w Podolu), 5. dąbrowski (ks. prałat Henr. Otowski prob. w Gręboszowie), 6. kolbuszowski, nowy, (ks. Fr. Rutowski prob. w Czarnej), 7. limanowski, nowy, (ks. Henr. Rampelt prob. w Ujanowicach), 8. łącki (ks. Ignacy Górski prob. w Kamienicy), 9. mielecki (ks. kan. Fr Szurmiak prob. w Czerminie), 10. nowo-sądecki (ks. prał. dr. Alojzy Góralik prob. w Nowym Sączu), 11 pilzneński (ks. Karol Fąferko prob. w Pilźnie), 12. radłowski (ks. kan. Jan Kitrys prob. w Szczurowej), 13, radomyski (ks. Józef Grabowski prob. w Przecławiu), 14. ropczycki (ks. Kaz. Buczkowski prob. w Górze ropczyckiej), 15. staro-sądecki (ks. Józef Rozwadowski prob. w St. Sączu), 16. tarnowski, nowy, (ks. Jan Jaworski kan. kapituły katedr.), 17. tuchowski (ks. inf. Jan Rybarski prob. w Tuchowie), 18 tymbarski (ks. Józef Kempner prob. w Niedźwiedziu), 19. wielopolski (ks. Józef Radoniewicz prob. w Brzezinach), 20. wojnicki (ks. Józef Rosner prob. w Wojniczu).

Z towarzystwa politechnicznego. Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego odbędzie się w środę dnia 2 b. m. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Tow. politechnicznego, Rynek l. 30. Na porządku dziennym wykład p. Thulliego o „liniach wpływowych belek ciągłych“, poczem nastąpią krótkie komunikacye pp. Darowskiego i Sołtyńskiego.

Prezes krakowskiej Rady powiatowej otrzymał następujący list: „Dokonany na dniu dzisiejszym jednogłośny mój wybór na posła do Sejmu z powiatu chrzanowskiego, zniewala mnie do złożenia mandatu poselskiego, jakim mnie wyborcy z mniejszej własności powiatu krakowskiego przed dwoma laty zaszczycili.

Mandat ten z żalem złożyć postanowiłem, bo wysoko umiem cenić zaszczyt reprezentowania ziemi Krakowskiej w Sejmie, lecz wyraz woli jednozgodnej włościan powiatu, w którym mieszkam i którego Radzie powiatowej przewodniczę, postanowienie moje wytłómaczyć zdoła.

Zechciej Jaśnie Wielmożny Prezesie pismo to moje do wiadomości Szanownych wyborców z grupy gmin wiejskich powiatu krakowskiego podać.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania powolny sługa *A. Wodzicki*“. — Wiedeń 24 listopada 1891.

Wieczorek. Uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza odbył się w auli IV gimnazyum dnia 28 bm. Po słowie wstępnem, które wygłosił p. Brzozowski, odśpiewał chór młodzieży „Straż nad Wisłą, i wieniec pieśni polskich. Najlepsze wrażenie wywarła deklamacya młodziutkiego ucznia I klasy Krosińskiego, który wygłosił bardzo poprawnie „Powrót taty“. Niemniej szczerze oklaskiwano prześliczną „Modlitwę Jagiełły przed bitwą pod Grunwaldem“ J. Czubskiego, odśpiewaną przez chór, tudzież chorał Ujejskiego oddeklamowany przez p. Salkowskiego. P. Kruczkowski wygłosił „Odę do młodości“, a prawdziwy zachwyt wywołała gra na skrzypcach p. Gąsiorowskiego. Pp. Jarosławski i Bauch odegrali z wielkim talentem i wprawą kilka krakowiaków na fortepianie. Młodzież wypełniła salę po brzegi.

W Czytelni Towarzystwa przyjaciół oświaty odbyło się w sobotę dnia 28 bm. uroczyste zebranie w celu uczczenia pamięci Adama Mickiewicza i rocznicy powstania 1831 roku. Zebranie zagaił pięknemi słowy akademik Witwicki, prezes Czytelni, poczem nastąpiły deklamacye i bardzo starannie opracowany odczyt p. Bürgela o powstaniu listopadowem. P. Szałkiewicz odśpiewał „Śpiew z mogiły“ i polonez Kurpińskiego „Polski strój“.

Pamięć Adama Mickiewicza święcić będzie Czytelnia kolejowa przy ulicy Gródeckiej l. 26 uroczystym wieczorkiem, który odbędzie się jutro wieczorem.

Ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza urządza tarnowska Resursa wraz z chórem „Sokoła“ we czwartek dnia 3 grudnia b. r. wieczorek muzykalno-wokalny. Czysty dochód z wieczorku przeznaczony na korpusy wakacyjne.

W sobotę dnia 5 grudnia br. ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza odbędzie się w sali kasynowej w Jaśle uroczysty wieczorek, z którego czysty dochód przeznaczony jest na cele dobroczynne. Początek o godz. wpół do 7 wieczorem.

Rocznica listopadowa. Z powodu rocznicy powstania z roku 1831 odbyły się w sobotę i dziś, oraz odbędą się jutro nabożeństwa żałobne za dusze bohaterów poległych w walce o wolność w r. 1831 prawie we wszystkich miastach naszego kraju.

W sobotę dnia 28 bm. o godzinie 10 rano odprawione zostało w tutejszej katedrze łacińskiej uroczyste nabożeństwo w 61 rocznicę powstania listopadowego z roku 1831. Publiczność zebrała się w świątyni bardzo licznie.

Towarzystwo „Gwiazda“ w Tarnowie wspólnie z Towarzystwem „Sokół“ urządza dnia 6 grudnia br. w sali „Gwiazdy“ uroczysty wieczorek ku uczczeniu rocznicy powstania z r. 1831.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie oznajmia, że kartki głosowania dla przedsiębiorców i robotników z I, II i IV kategoryi wyborczej, w celu przeprowadzenia uzupełniających wyborów do Zarządu z wymienionych trzech kategoryj wyborczych, zostały już rozesłane. Powołując się na obszerne pouczenie, załączone do kart głosowania, przypomina Zakład, że kartki głosowania należycie wypełnione, mogą być odsyłane do Zakładu zaraz po ich otrzymaniu, albo też najdalej do 10 stycznia 1892 r. do godziny 4tej po południu. Reklamacye w sprawie wyborów nadsyłać należy najdalej do 27 grudnia br.

Park dla zabaw młodzieży na wzór parku założonego przez dra H. Jordana w Krakowie, urządza w Bochni „Sokół“ wspólnie z Towarzystwem strzeleckiem, w którego parku będą urządzone dla tych zabaw boiska.

W Akademii francuskiej odbyło się doroczne uroczyste posiedzenie w celu rozdania nagród za najlepsze utwory literackie Pomiędzy nagrodzonymi pisarzami znajduje się także rodak nasz p. Edmund Chojecki (Charles Edmond), który otrzymał nagrodę za swą ostatnią powieść p. t. „Paul Rochebert“.

W sprawie dodatku drożyźnianego odbyło się wczoraj rano w gmachu sejmowym zgromadzenie urzędników Wydziału krajowego Po ożywionej dyskusyi nad tą sprawą, uchwaliło zgromadzenie: wysłać do Wydziału krajowego delegacyę złożoną z naczelników poszczególnych oddziałów, z prośbą, aby Wydział w obec panującej teraz drożyzny i naglącej potrzeby zajął się sprawą dodatku drożyźnianego i na razie odpowiednią na ten cel kwotę wyasygnować zechciał, a w przyszłości był w tej sprawie rzecznikiem urzędników w obec Sejmu.

Z powodu panującej teraz drożyzny, wnieśli tarnowscy urzędnicy pocztowi na ręce pp.: Jaworskiego, dra Rutowskiego i ks. dra Kopycińskiego do Rady państwa petycyę o przyznanie im dodatku drożyźnianego.

Książę Orleański załatwił już swoją „głośną sprawę“. *Lanterne* donosi, że romantyczny książę wypłacił zazdrośnemu Amstrongowi, mężowi pięknej pani Melby 250.000 fr. a ten odstąpił od wszystkich swych pretensyj i od procesu rozwodowego.

Obiad delegacyjny. W sobotę odbył się pierwszy obiad u Najj. Pana dla członków wspólnych delegacyj. — Menu tego obiadu:

Huîtres d'Ostende. — Potage à la Montesquieu. — Petites timbales à la chasseur.— Darnes de saumon, sauce hollendaise. — Pièce de boeuf et selle d'agneau. — Zéphyr des poulardes aux pointes d'asperges. — Galantine des cailles à l'aspic. — Sorbet. — Faisans rôtis, salade, compôts. — Céleris de France à la moëlle. — Macédoine des fruits à la gelée. — Fromages. — Glaces aux griottes et au biscuit à la reine. — Dessert.

(Ostrygi. — Zupa. — Paszteciki. — Łosoś z sosem holenderskim. — Polędwica wołowa i baranina. — Pulardy ze szparagami. — Potrawka z przepiórek na zimno. — Sorbety. — Bażanty, sałata, kompoty. — Selery w sosie. — Macedonki owocowe mrożone. — Lody z czereśni. — Biszkokty. — Deser.)

Podziękowanie. Na obiady dla głodnych dzieci szkoły żeńskiej imienia św. Marcina złożyli: WPan Karol Kiselka 10 zł., WPan Onyszkiewicz 5 zł, za które podpisana w imieniu dziatwy składa serdeczne „Bóg zapłać“.

Marya Tychowska, kierowniczka szkoły.

Ofiary. Na kościół Matki Boskiej w Kochawinie otrzymaliśmy od K. S. z Mysłowa 1 zł. z prośbą o polepszenie losu rodziny.

Nadanie apteki. Nowo kreowaną aptekę w Putyłowie na Bukowinie nadano magistrowi farmacyi p. Janowi Stupnickiemu

Z Łańcuta donoszą do *Gazety rzeszowskiej*, iż w pałacu hr Potockich zawalił się sufit w sali zabaw, t. zw. „błękitnej“. — Salę tę odnawiali właśnie robotnicy z Prus sprowadzeni i była ona już niemal na ukończeniu, gdy niespodziewanie w nocy nastąpił ten wypadek.

List otwarty. P. Józef Mycielski, z Kobylego Pola, pod Poznaniem, wydał broszurę pod tyt.: „Offener Brief eines Polen an die deutschen Einwohner der ehemals polnischen Landestheile“. Krótka broszura nie podaje rzeczy nowych. Wzywa współobywateli niemieckich, żeby porzucili nieufność względem Polaków, którzy pragną być użytecznymi członkami państwa niemieckiego. Z natury będąc obdarzeni gorącą miłością swego kraju, nie tracą oni nadziei w odbudowanie ojczyzny w granicach, o których dziś dyskutować nie można. Odbudowanie to dokona się nie przeciw Niemcom, ale, jak autor twierdzi, za współdziałaniem Niemiec. Obecnie żądają Polacy zachowania i swobodnego rozwoju narodowości swej pod opieką sprawiedliwej władzy. Autor nie dziwi się, że obecnie nie wszyscy Niemcy godzą się na takie myśli. I u Polaków nie zabliźniły się jeszcze świeże rany. Mało dotąd było sposobności do wzajemnej wymiany idei. Wszyscy ludzie uczciwie myślący powinni się starać o usunięcie powodów rozgoryczenia, jak niemniej o to, żeby każda narodowość, bez szkody drugiej, rozwijać się mogła na pomyślność ogółu.

Z „Gwiazdy“. Wydział Stow. ręk. lwowskich „Gwiazda“ urządza dziś w poniedziałek d. 30 listopada ku uczczeniu rocznicy listopadowej wieczorek muzykalno deklamacyjny, który odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Franciszkańskiej l. 7 Program wieczorku jest bardzo urozmaicony. Odczyt wygłosi p. T. Romanowicz, a amatorzy i chór stowarzyszenia odegrają i odśpiewają utwory patryotyczne. Początek o godzinie ½8. Wstęp dla członków i ich rodzin wolny.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu 61 rocznicy walki o wolność w roku 1830 i 1831, urządzony staraniem młodzieży akademickiej, odbył się wczoraj w „Sokole“. Obszerna sala gimnastyczna zaledwie zdołała pomieścić tłumy publiczności, które pospieszyły oddać w ten sposób hołd pamięci bohaterów.

Na estradzie pojawił się najpierw akademik Matecki, prezes czytelni akademickiej i w kilku słowach nakreślił uczucia młodzieży, której jest przedstawicielem. Młodzież ta pragnie stać niewzruszenie pod sztandarem Kościuszki i w imię tego sztandaru iść ku lepszej przyszłości. — Następnie chór „Echa“ odśpiewał kilka pieśni patryotycznych, które przyjęto z zapałem i oklaskiwano serdecznie.

W dalszym ciągu wieczorku publiczność miała sposobność usłyszeć śpiew p. Camilowej, o której tyle możemy powiedzieć, że — jak zawsze — wywołała prawdziwy zachwyt; potem deklamacye panny Biernackiej „Sztandar“ Wincentego Pola i „Do gwiazdki“; śpiew pp. Jerzyny i Borkowskiego; grę na fortepianie panny Ulenieckiej; wreszcie nieśmiertelną „Redutę Ordona“ wygłoszoną z głębokiem przejęciem przez akademika Topolnickiego.

Uroczysty ten wieczór zakończył p. Tadeusz Romanowicz, który nawiązując swe słowa do zagajenia wypowiedzianego przez przedstawiciela młodzieży, podziękował za tę otuchę i nadzieję, jaką młodzież wlewa w serca ustępujących już bojowników, że ów święty sztandar podniesiony przez Kościuszkę i dźwigany godnie przez wiek cały, dostanie się znowu w godne ręce.

Pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ odśpiewanej przez „Echo“ wysłuchała publiczność stojąc.

Wieczorek zrobił bardzo podniosłe wrażenie.

Otrzymujemy z administracyi *Przeglądu polskiego* następujące pismo:

Z kilkudziesięciu egzemplarzy *Przeglądu polskiego*, przeznaczonych z powodu 25letniego jubileuszu do rozsyłania bezpłatnie w ciągu trzech lat (począwszy od 1 lipca rb.) stowarzyszeniom, instytucyom naukowym oraz innym zakładom prywatnym, nieposiadającym dostatecznych funduszów na prenumerowanie, pozostała pewna liczba egzemplarzy, z których mogą jeszcze takowe otrzymać powyżej wymienione instytucye po porozumieniu się z administracyą. — Zaznaczamy zarazem, że lista odbiorców egzemplarzy jubileuszowych (bezpłatnych) *Przeglądu polskiego* wkrótce zostanie zamkniętą.

Śluby. Dnia 25 bm. w kościele katedralnym w Przemyślu, odbył się ślub panny Janiny Daniekówny, z p. Franciszkiem Wesselim, urzędnikiem kolejowym.

W Krakowie odbył się ślub panny Anny Eberówny, z p. Adolfem Kamplem.

Temperatura. Termometr + 2 R. Barometr 765°. Idzie w górę. Pochmurno. Ranek był mroźny. — Wczorajsza niedziela przyniosła nam prześliczną pogodę, jakiej już dawno nie mieliśmy.

Groźny pożar powstał w piątek o godzinie wpół do 6 wieczorem w Staromieściu pod Rzeszowem, Spaliły się kierat i stodoła wraz ze znajdującym się w niej zbiorem zboża. Straty obliczają około 16.000 złr. Przyczyna pożaru niewiadoma. Że pożar nie przybrał większych rozmiarów, należy przypisać energicznemu ratunkowi tamtejszych włościan, oraz pomocy straży ogniowej z Rzeszowa, która dzielnie się spisała.

Samobójstwo W sobotę otruła się Franciszka Staniecka, właścicielka handlu wiktuałów przy ulicy Piekarskiej l. 7, żona nauczyciela ludowego. Truciznę zażyła zmarła w kawie rano o godzinie 7mej, a po długich męczarniach wyzionęła ducha o godzinie 7 wieczorem. Przywołani lekarze nie zdołali jej uratować, gdyż zażyła bardzo silną dozę trucizny i wszelkie antidota nic nie pomogły. Zmarła młoda kobieta, liczyła lat 38, cieszyła się wśród grona znajomych ogólną sympatyą, jako kobieta uczciwa, uczynna, pracowita i spokojna Przyczyna samobójstwa nieznana.

Organiści lwowskich kościołów parafialnych proszą P. T. parafian, aby przyjmowali „kolędę“ czyli opłatki od osób mających upoważnienie ze strony odnośnej parafii, podpisane przez ks. proboszcza i opatrzone pieczęcią parafialną.

Z Bortnik — miejscowości należącej do parafii obrządku łacińskiego w Żurowie — donoszą nam o poświęceniu nowej kaplicy, ktore nastąpiło dnia 21 bm. Kaplica wzniesioną została w prześlicznem położeniu, przy gościńcu publicznym, kosztem p. Kornelii z Krzyżanowskich Niwickiej. Poświęcenie to odbyło się w obecności okolicznego duchowieństwa, rodziny fundatorów i licznie zebranych włościan. Uroczystego tego aktu dokonał ks. Wincenty Bąkowski w asystencyi księży Zaremby, Drzewieckiego, Lubaczewskiego i Kulczyckiego, poczem odprawiono mszę św.

Nowa ta kaplica będzie prawdziwem dobrodziejstwem dla parafian obrządku łacińskiego w Bortnikach, o 15 km od kościoła w Żurowie odległych; teraz będą oni mogli we własnej kaplicy słuchać słowa bożego.

Z pod Rzeszowa nam piszą: Dnia 19 bm. odbyło się poświęcenie nowo wybudowanego kościoła w Stobierny, dekanatu rzeszowskiego. Aktu tego dokonał *ex delegatione* Najprzew. ordynaryatu biskupiego JMks. Andrzej Karakulski, dziekan rzeszowski w asystencyi blisko 30 kapłanów i przy udziale tłumów pobożnego ludu tak z parafii, jak i z okolicy. Tkwi zapewne jeszcze w pamięci całego kraju okropna katastrofa, jaką podobało się Panu Bogu nawiedzić tę poczciwą ale ubogą parafię Stobierską i jej zacnego proboszcza ks. Stanisława Nyrkowskiego Oto w sam dzień Wielkanocy 7-go kwietnia 1890 w skutek nieostrożności przy strzelaniu z moździerza podczas sumy wszczął się pożar na wieży kościelnej i w przeciągu kilku godzin obrócił w perzynę cały drewniany kościół, tak, że oprócz aparatów kościelnych z zakrystyi nie uratowano nic zgoła i z całego obszernego kościoła pozostała tylko kupa popiołu. Straszna była to Wielkanoc dla parafii Stobierskiej, okropne położenie biednego proboszcza, przymuszonego odtąd w prowizorycznej szopie odprawiać nabożeństwo parafialne dla przeszło 3000 liczącej parafii! Ale wkrótce pocieszył ich Pan Bóg, bo oto ledwie w półtora roku dzięki niezrównanej energii i zapobiegliwości zacnego księdza proboszcza Nyrkowskiego stanął piękny i okazały dom boży w stylu gotyckim, murowany, dachówką kryty, z bardzo pięknym frontem o liniach harmonijnych, obszerny i wygodny, który właśnie Przew. ks. Dziekan słowem bożem poświęcił na chwałę bożą, a rozrzewnieni parafianie łzami radości skropili. Podczas przeniesienia Najśw. Sakramentu z prowizorycznej szopy do nowej świątyni i odpowiedniego do tego aktu przemówienia X. Dziekana, płacz był w kościele nie do opisania, łzy radości i wdzięczności strumieniami płynęły z ócz rozrzewnionego ludu, a uroczysty ten dzień na długo pozostanie w pamięci wszystkich obecnych. Po poświęceniu domu bożego pierwszą uroczystą sumę odprawił z asystą sam ksiądz dziekan, wśród której miał wzniosłe kazanie ks. kanonik Puchalski, a po sumie odbyła się procesya i *Te Deum laudamus*, któremu z tysiąca piersi wtórowały wdzięczne serca pobożnego ludu. Podczas skromnej uczty wydanej z tej okazyi przez uszczęśliwionego nad wszelki wyraz ks. proboszcza Nyrkowskiego, do której zaproszeni także zostali członkowie komitetu parafialnego i wójci gmin do parafii należących, wzniósł sam gospodarz pierwszy toast za zdrowie Ojca św. i Najjaśniejszego Pana, jako w dzień imienin Najdostojniejszej Jego Małżonki, następnie p. Stanisław Jędrzejowicz wzniósł zdrowie Najprzew. ks. biskupa w ręce delegata ks. Dziekana Karakulskiego, potem znowu gospodarz na zdrowie obywatelstwa, mianowicie JW. hr. Jana Zamoyskiego, jako kollatora, podnosząc jego wielką ofiarność na cele budowy tego kościoła, tudzież Wgo Stanisława Jędrzejowicza, który jako sąsiad radą i doświadczeniem, tudzież hojną ofiarą przyczynił się do tego dzieła; nie pominięto w toastach także ofiarności parafian i okolicznego ludu, tudzież tych wszystkich w całym kraju, którzy jakąkolwiek ofiarą przyczynili się do wzniesienia tej budowy.

Już to przyznać potrzeba, że parafia Stobierska od kilku pokoleń dzięki pracy całego szeregu poprzednich dzielnych proboszczów należy do wzorowych w tej okolicy i dlatego zastosowaćby tu można te św. Pawła słowa: „albowiem miłującym Pana Boga wszystko wychodzi na dobre“, bo oto zamiast starego drewnianego kościoła, mają obecnie okazały dom boży, ozdobę na całą okolicę, ale przedewszystkiem podnieść tu potrzeba zasługę obecnego proboszcza ks. Nyrkowskiego, który w tak krótkim czasie i tak bez hałasu, nie uprzykrzając się nawet zbytnio nikomu potrafił tak wielkiego dokonać dzieła i to za tak niewielkie pieniądze, bo cała budowa murów nie dochodzi nawet kwoty 20 tysięcy, a to dzięki budowniczemu panu Midowiczowi z Sieniawy, którego zasługę tu publicznie podnieść należy i którego każdemu w podobnej potrzebie z całą sumiennością polecić można. Widocznie błogosławieństwo boskie towarzyszyło temu przedsięwzięciu na każdym kroku, jak to sam ks Nyrkowski z pokorą i wdzięcznością ku Bogu wyznaje. Kościół jednakowoż wymaga jeszcze bardzo wiele nakładu, bo oprócz murów i częściowej posadzki niema nic jeszcze wewnątrz, ani ołtarzów, ani chóru, ani ambony, ani organów, niechby przeto słowa te moje trafiły do jakiego litościwego serca, któreby ofiarą jaką na ten cel przyszło w pomoc ubogiej parafii. Wszak to na chwałę bożą *X. P.*

Z Kossowa nam piszą: Odbył się tu parę tygodni temu koncert amatorski. Owóż z kwoty uzyskanej za bilety wstępu chciał komitet dać zapomogę pewnej wdowie po lekarzu z tego powodu, że owa wdowa odprawiwszy sługę, sama z córką prowadzą swoje gospodarstwo domowe. Piorą więc same, z koszykiem do miasta chodzą, w ogródku porządkują, konewką lub dzbankiem wodę sobie noszą i t. d. Niepodobało to się innym mieszkańcom Kossowa, bo zwykle na prowincyi samopomoc kłuje w oczy. Uchwalono więc dać tej wdowie zapomogę z koncertu; a gdy chciano ją wręczyć, spotkano się z tak pięknemi i rozumnemi zasadami co do pojęcia o pracy i o wstydzie fałszywym, że musiano zatrąbić do odwrotu.

Uzyskana z koncertu gotówka oczekuje tedy na „ubogich wstydzących się żebrać“.

Zmarł w tutejszym powiecie w Rożnie Wielkim dnia 28 listopada br. ks. rit. gr. Konstanty Borodajkiewicz w r. życia 72-gim, kapłaństwa 50-tym. Oryginalna i sympatyczna zarazem była to postać. Olbrzymiego wzrostu bo 7 stóp mierzył, a siły niebywałej. Że zaś przytem był zacności wielkiej, więc ceniono go powszechnie. U jednego tylko człowieka łaski nie znachodził, a to u sławnego żydowskiego romansopisarza Franzosa, którego ongi, gdy jeszcze dzierżył parafią jakąś na Podolu, za kołnierz ze wsi wyrzucił Odpłacał mu się też Franzos malowaniem go najczarniejszemi barwami w powieściach swoich. Ale cóż z tego. Satysfakcyi p Franzos nie miał żadnej, bo ks. Borodajkiewicz powieści tych nie czytywał i o tym wielkim żydowskim pisarzu nie wiedział do zgonu.

Z Tarnowa nam piszą dnia 27 bm.:

„Dzisiejszy numer *Przeglądu* zawiera korespondencyą z Tarnowa, która wymaga pewnego sprostowania: 1) nie jest na szczęście prawdą, że panią Z. kamień ugodził i że jest w niebezpieczeństwie życia; 2) Nie ma żadnej podstawy do przypuszczenia, że dawniejsi uczniowie zakładu, którzy dali się wplątać w tajny związek, zeszłego roku wykryty, wzięli jakikolwiek udział w wybiciu szyb profesorowi Z Natomiast muszę zwrócić powszechną uwagę na smutny fakt, że znajdują się ludzie, którzy nietylko pokryjomu podburzają młodzież przeciwko nauczycielom, ale publikują swoje napaści w krakowskim *Dyable*. W dodatku n. p. do ostatniego numeru (22-go) tego pisemka wyraża jeden ze współpracowników w korespondencyi z Tarnowa swoje niezadowolnienie z tego, że prof. P. sprawił sobie okiennice i wzywa wyraźnie, wymieniając nazwiska, do nocnego napadu na dwóch profesorów naszego gimnazyum, którym nikt zarzucić nie może, iż obowiązków swoich względem młodzieży należycie i sumiennie nie wypełniają. W kilku numerach dawniejszych były już także zaczepki, skierowane przeciw profesorom tegoż gimnazyum. Czyż nie ma już środka na poskromienie takiej publicystyki, która nie wywiera wprawdzie żadnego wpływu na ludzi dojrzałych, ale przyczynia się niewątpliwie do zbałamucenia młodzieży szkolnej? Wszakże dla niedorostka może nawet *Dyabeł* być powagą, a mianowicie wtenczas, kiedy ośmiela się przemawiać jako gorący miłośnik Ojczyzny i jako szlachetny idealista? *X. A. P.*“

Ciekawy proces rozpoczął się w Moskwie dnia 22 b. m. Na ławie oskarżonych zasiada znany w całej zachodniej Europie oszust, imieniem Sawin, którego przejścia wyglądają na bajkę z tysiąca nocy... Sawin, syn milionera rosyjskiego był podporucznikiem w jednym z gwardyjskich pułków w Petersburgu i tu wcześnie już pokazał się jego talent, gdyż w przeciągu kilku lat roztrwonił przeszło 10 milionów rubli, odziedziczonych po ojcu. Za jakąś nieczystą sprawę pieniężną, zmuszony był wystąpić z wojska i rozpoczął nową karyerę, do której los go obdarzył wszystkiemi potrzebnemi zaletami.

Zaczął poprostu oszustwa na grubą skalę i to we wszystkich możliwych kierunkach, a wszędzie z niesłychanem powodzeniem. Kiedy nareszcie w Rosyi zaczynało mu być za ciasno, puścił się w podróż do Berlina, Londynu i Paryża, a ztąd z polecenia pewnej wielkiej firmy bankowej do Bułgaryi, gdzie występował jako jeden z familii Bourbonów lub też jeździł po kraju incognito pod przybranem nazwiskiem hr. Toulouse-Lotreque. Działo się to w roku 1887, wtedy właśnie, gdy tron bułgarski był opróżniony. Otóż gdy Sawin bawił pewnego razu w Ruszczuku, miał mu Stambułów zaproponować przyjęcie opróżnionego tronu Sawin opowiada, że Stambułów umiał mu tak barwnie przedstawić korzyści, jakieby odniosła Bułgarya w razie, gdyby jeden z Bourbonów zajął tron jej, że ex-milioner rosyjski zgodził się w końcu na wszystko, i zawiązawszy serdeczne stosunki ze wszystkimi bułgarskimi ministrami, wyjechał do Konstantynopola, ażeby tam czekać aż go wybiorą i powołają do Sofii. W Konstantynopolu był codziennym gościem u ambasadora francuskiego, był na audyencyi u sułtana i miał już jaknajlepszą nadzieję, że plany jego się powiodą, gdy na nieszczęście zjawił się tam jakiś golarz moskiewski, poznał go i odkrył przed policyą jego właściwe nazwisko. Na tej podstawie zrobiono u niedoszłego księcia rewizyę, która potwierdziła słowa golarza. Sawina odstawiono natychmiast do Rosyi i wytoczono mu proces, który ma jeszcze potrwać kilka miesięcy.

Kastelówka, ta nowa dzielnica will i pałacyków, otoczonych ogródkami, rozwija się coraz piękniej. Tego lata zrobiono w środku jej stawek z wysepką, a na stawie tym będzie ślizgawka. W jesieni posadzono 20,000 nowych drzewek, a na zasypanym jarze porobiono kształtne klomby i trawniki. Za jakich pięć, sześć lat będzie to najpiękniejsza, a zarazem najzdrowsza dzielnica Lwowa. To też ceny gruntów rosną w tej okolicy niesłychanie.

Wystawa architektoniczno - budownicza ma być urządzona we Lwowie w jesieni roku przyszłego. Obejmie ona nietylko wyroby budownicze i architektoniczne, ale także meble, obicia, dywany, makaty, kilimy etc.

Zmarli. Adam Rayski, inżynier Namiestnictwa, zmarł we Lwowie w 38 roku życia. — Marya z Lamperów Schönhuberowa, wdowa po obywatelu miasta Lwowa, przeżywszy lat 71, zmarła we Lwowie. — Leon Głodkiewicz, były oficyalista prywatny, dyetaryusz sądu obwodowego w Przemyślu, żołnierz z roku 1863, zmarł w 70 r. życia.

Z Izby sądowej. Dziś toczy się w tut. sądzie karnym, przed trybunałem sędziów przysięgłych, rozprawa przeciw zarobnikowi z Grzybowic, Tomaszowi Obaczowi, oskarżonemu o zbrodnię kradzieży. Podsądny, który już był 36 razy za kradzież karany, włamał się w nocy 21 sierpnia do karczmy Lewiego Bergera w Grzybowicach małych i skradł tam ubrania i ruchomości, łącznej wartości 30 złr. Poszkodowany spostrzegłszy kradzież, powziął zaraz podejrzenie na Tomasza Obacza, znanego mu ze swej żyłki złodziejskiej. Tego samego dnia rano widział idący do Lwowa włościanin Stefan Szpytko, oskarżonego, który niosąc duży tłumok, przedzierał się lasem. Szpytko, wracając w towarzystwie 3 innych włościan wieczorem ze Lwowa, znalazł w krzakach ukryty tłumok, z którym podsądny rano uciekał. Wiedząc o kradzieży w karczmie, zaniósł tam ów tłumok, w którym Berger, prócz jednego sznurka korali, znalazł wszystkie skradzione rzeczy. Oskarżony nie przyznaje się do winy, przesłuchani zaś świadkowie zeznają na jego niekorzyść. Wyrok zapadnie wieczorem.

Nieletnich złodziei Piotra Ruperta i Józefa Kapuściarza oskarżonych — jak to w sobotę donieśliśmy — o zbrodnię kradzieży na szkodę Edwarda Chodorowicza skazał trybunał na 1½ roku więzienia.

Tablicę pamiątkową ku czci weterana z roku 1831 śp. Mieczysława Weryhy Darowskiego odsłonięto dziś rano w kościele OO. Dominikanów.

Na marmurowej tablicy pod portretem weterana umieszczono następujące słowa:

„Mieczysław Weryha Darowski, oficer wojsk polskich z roku 1831, pułku jazdy poznańskiej, ozdobiony złotym krzyżem »Virtuti militari«, założyciel i długoletni prezes stowarzyszenia rękodzielników lwowskich »Gwiazda«, * w Jurowicach 25 marca 1810 r., † w Krakowie 27 lutego 1889.

„W uczczeniu pamięci męża pełnego chwały i zasług, niestrudzonego w pracy narodowej obywatela, opiekuna młodzieży, kamień ten położyli rodacy i niewiasty polskie.“

Podczas mszy świętej chór „Gwiazdy“ odśpiewał mszę Gounoda, poczem ks. Jan Siemieński przemówił w słowach gorących i pełnych patryotycznego zapału.

Odstraszające przykłady. Kiedy niesumienni ajenci zaczęli nakłaniać naszych włościan do wyjazdu do Brazylii i kiedy z Rio de Janeiro poczęły nadchodzić straszne wieści o rozpaczliwem położeniu naszych włościan, wówczas powstała w Warszawie myśl ułatwienia naszym emigrantom powrotu do kraju, raz dla tego, aby ich przez to wyratować z brazylijskiego piekła, a powtóre dla tego, aby ci emigranci, wróciwszy do domu, opowiedzieli okropne swe przejścia i tym sposobem stali się odstraszającym od emigrowania przykładem. Myśl zmieniono niebawem w czyn, zebrano potrzebne pieniądze i wysłano do

---

podsłuchałem. Otworzyłem przymknięte okno; obejrzał się, wstał i zapytał:

— Może wielmożnemu panu co brakuje?

— Mnie tu chwili nic, ale wam widocznie coś brakuje, kiedy po nocy spać nie możecie.

— Oj, brakuje mi, wielmożny panie, brakuje!

— Pan Bóg doświadcza ludzi.. Zabiera im czasem, co mają najdroższego..

— Zabrał mi ją! — zawołał dróżnik — ale żebym choć po niej płakać mógł swobodnie!... A tu nie!.. Nie zazdroszczę nigdy bogatym, dopiero teraz im zazdroszczę! Pan Bóg zabiera żonę mi ją, ale bogaty ma choć tę pociechę, że niemiłej sobie do domu nie wprowadza, a biedny musi — musi, mój drogi panie, musi! Tu ci się serce kraje, ci u nieboszczka stoi u czasem, jak żywa.. uśmiecha się do ciebie, jak jaki anioł.. A ty idź na wesele z inną.. bierz taką kobietę co cię od niej odrzuca, jak od ropuchy!... Oj, Boże, Boże! To ją doktor zabił! Kazał ją okładać lodem, lód łykać i zaraz za nią sine plamy wystąpiły!

— Nie znacie jakiej innej porządnej kobiety? Konieczna ta zła Kulikowska?

— Która to zechce pójść na tyle dzieci. Mnie tam zresztą wszystko jedno! Jabym, ot, do grobu poszedł za nieboszczką, a inna żadna mi nie miła. Balbinka odjedzie, jej rąk szkoda na taką ciężką robotę, a mnie trza Kulikowskiej..

— Chcecie dać złą macochę dzieciom?

— Ha, cóż robić, mój drogi panie, niech tam będzie i Kulikowska. Kiedy z nią kobiety tam mówi.

— Taka zła, że własnemu dziecku...

— Mnie trza złej... na tyle dzieci trza złej...

Dróżnik powtarzał słowa Szymonowej, jak wyuczoną zwrotkę. Rozpacz uczyniła go widocznie bezsilnym i miękkim jak wosk.

— Komuż to i gdzie złej kobiety potrzeba? — zawołałem z oburzeniem.

— Mnie trza złej — powtórzył Franciszek, zwieszając głowę — na tyle dzieci trza złej!...

KONIEC.

Brazylii p. Glinkę, właściciela dóbr z pod Warszawy, a który właśnie najwięcej na ten cel ofiarował pieniędzy i księdza Chełmickiego. Obaj oni udali się w czerwcu b. r. do Brazylii, wybrali kilkuset emigrantów, pogrążonych w największej nędzy i zapłacili im powrót do kraju.

W kilka miesięcy potem udał się do Brazylii dr. Siemiradzki i oto co pisze w liście datowanym z Buenos Ayres z dnia 15 października: — „Rozdzieliwszy się z moimi towarzyszami, znalazłem się w Paranagua, gdzie musiałem czekać dni parę na statek *Rio Negro*, którego przybycie już zapowiedziano. Statek ten jest najniewygodniejszym, najbrudniejszym i najsmrodliwszym ze wszystkich, jakie kiedykolwiek w życiu widziałem. Kiedy zawitał do portu, dowiedziałem się, że przybyło nim 20 rodzin wychodźców polskich z gubernii Radomskiej. Wychodźcy ci, jadąc wprost z kraju, zapłacili za przejazd od rodziny po 240 rubli. Namówili ich do wyjazdu emigranci, przywiezieni z Brazylii przez księdza Chełmickiego. Fakt ten polecam uwadze osób, będących zwolennikami sprowadzania kosztem kraju odstraszających przykładów".

W teatrze skarbkowskim odbędzie się dziś wieczorem uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza, urządzony staraniem młodzieży akademickiej. Wieczór ten zapowiada się bardzo dobrze, cały dochód ku czci naszego nieśmiertelnego wieszcza pomyślany i przeprowadzony w rozmiarach iście imponujących zgotuje świetną biesiadę duchową tym, którzy nań przybędą. Kierunek artystyczny tego wieczoru objął p. Jarecki, reżyseryę p. Wołeński, a udział w nim wezmą: chór „Lutni", orkiestra „Harmonii", znany śpiewak p. Teodor Borkowski, amator-śpiewak dr. Karol Czerny, p. Bronisław Laskownicki i p. L. Marynowski. Akademicy wykonają IV część „Dziadów" i akt II „Konfederatów barskich"; rolę księdza Marka objął p. Marynowski. Po Konfederatach odśpiewaną będzie apoteoza układu pp. Antoniego i Tadeusza Popielów i p. Tad. Barącza.

Od komitetu urządzającego ten wieczór otrzymaliśmy następujące pismo:

„Komitet urządzający dziś 30 bm. w sali teatru hr Skarbka uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza uprasza Szanowną Publiczność o stawienie się w teatrze w strojach galowych".

Za Komitet: *J. Waygart.*

Korespondencya Administracyi Wp. Tchórznicki w Nadybach. — Prenumerata Wpana kończy się z dniem 1 lutego 1892.

Teatr. Dziś w poniedziałek (30 b. m.) wieczorem staraniem młodzieży akademickiej: Uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza, z łaskawym współudziałem chóru męskiego towarzystwa śpiewackiego „Lutnia", tudzież pp.: Teodora Borkowskiego, Karola Czernego i p. M. — Jutro pierwsze przedstawienie opery w tym sezonie: „Mignon", opera w 4 aktach A. Thomasa. Pierwszy występ panny Adryenny Busi, primadonny opery dal Verme w Medyolanie i p. Juliana Jeromina, artysty teatrów włoskich.

Literatura i Sztuka.

* **Ćma.** Do autorskiego dorobku Maryana Gawalewicza, którego „Drugie pokolenie" doznało tak życzliwego a zasłużonego przyjęcia, przybyło nowe dzieło, równe zupełnie kolorytem, treścią i techniką od poprzedniego. „Ćma, materyały do powieści" (Warszawa, nakład Gebethnera i Wolfa), należy do modnego dziś rodzaju studyów psychologicznych.

Ćmą nazywał Gawalewicz kobietę, biegnącą rozmyślnie a uparcie do ognia, przeznaczoną od urodzenia na zagładę w okolicznościach niezwykłych, na t. zw. marny koniec.

Pani Lila Malińska, osoba najlepszego towarzystwa, córka „białego dworku", następnie żona bogatego człowieka, piękna, wytworna, zdolna, nudzi się w ciasnem kółku ogniska rodzinnego. Jej natura gwałtowna i zepsuta pragnie silnych wrażeń, zmian, ruchliwszego życia, słowem, wszystkiego, czego nie dają obowiązki wiernej małżonki i troskliwej matki. Główną podstawą jej organizmu są nerwy, jej pragnień pobudkami — zachcianki chwili, kaprys.

Przez pewien czas, dopóki dla panny, wychowanej na wsi, towarzystwo miejskie było nowością, wystarczały pani Lili zabawy „świata" warszawskiego. Nie krępując się wcale obecnością męża, żądna wrażeń i hołdów, balowała, tańczyła z namiętnością i uprawiała z zamiłowaniem sport flirtu, który zawsze psuje serce kobiety i przygotowuje je do brudu w czynie, bo polega w istocie na zręcznem podawaniu wszelakich tłustości i sprośności. Najwięcej lubiła pani Lila *siesty* w własnym buduarze, w otoczeniu najbliższych przyjaciół i znajomych. Rozmowa nie krępowała się wówczas pod względem treści wyborem tematów, a pod względem formy zaostrzała się „pikanteryą" dyalogu, przeniesioną w życie z francuskich powieści i romansów. Uderzeniem wachlarza karano zbyt przezroczysty dwuznacznik, ale wesołym śmiechem nagradzano jednocześnie śliski dowcip *causeur'a* lub anegdotkę, podaną możliwie przystępnie. Zamykano usta dłonią niepoprawnym cynikom, ale słuchano z zajęciem dokończenia ostatniej awantury z półświatka i ploteczek, obiegających miasto.

Lecz „świat" nie może na czas dłuższy zadowolnić czy temperamentu ognistszego, czy umysłu głębszego. Płaski, mimo wykwintności, jednostajny mimo zmieniających się ciągle zabaw, nudzi wkrótce i męczy. Trzeba być samemu bardzo „bladym", aby wytrzymać wpośród bladych, konwencyonalnych uśmiechów, wyuczonych myśli, gawędek, uczuć i t. d. W „świecie" spotyka się rzadko oryginalną indywidualność, bo jeżeli się tam znajdzie, wówczas albo dostraja się ona rozmyślnie do tonu ogólnego albo usuwa się na stronę, aby innym nie zawadzała.

Ludzie ubodzy, wychowani w ciasnej sferze bogatych, szukają sposobu „towarzystwa", udzielają się sferom swoim mało. Zajęci pracą, pokazują się tylko o tyle w salonach, o ile tego wymagają ich stosunki i obowiązki. Ztąd owa banalność „świata", składającego się przeważnie z pospolitych osób, z plebejuszów głowy i serca, należących do „tłumu" mimo karet, pałaców i odziedziczonych bez zasługi osobistej lub kupionych herbów i tytułów.

Pani Lila Malińska znudziła się rychło banalnością i jednostajnością zabaw i flirtów „świata". Jej natura bogata zapragnęła wrażeń silniejszych, rozkoszy więcej upajających, czegoś, słowem, niepospolitego, więc zakochała się w pięknym Izydorze Szanieckim, a rozmiłowawszy się, postanowiła używać szczęścia nie pokątnie, jak jej towarzyszki, lecz jawnie, bez kontroli męża. Uciekniemy — oświadczyła — i uciekła.

Zwykle nie dają sobie kochankowie z „świata" powtórzyć takiej propozycyi dwa razy. Ruszają za wybraną bez namysłu, nie troszcząc się o ruiny, które po sobie zostawiają. Cóż ich może obchodzić rodzina obałamuconej kobiety, cóż jej honor, jej spokój, byle tylko jej ciało.

Ale Gawalewicz obmyślił inną sytuacyę. Izydorowi Szanieckiemu przydał brata, który powstrzymał wyjazd młokosa, nie rwącego się i bez tego zakazu zbytecznie do pięknej kokietki. I oto znalazła się pani Lila na bruku wiedeńskim sama, w towarzystwie jednej tylko sługi, zabranej z Warszawy. Tu dopiero zaczyna się właściwie studyum psychologiczne, portret duszy przewrotnej, samowolnej, egoistycznej i burzliwej.

Wyrzucona z sfer, w pośród których przepędziła całą młodość, pozbawiona swojego otoczenia i dostatku, zdradzona nadomiar sromotnie przez człowieka, dla którego spaliła po za sobą mosty, pani Lila nie straciła fantazyi. Zamiast płakać i zawodzić, coby uczyniła każda inna kobieta w jej położeniu, ona, szczęśliwa z uzyskanej swobody, zabawiała się kokietowaniem każdego, kto się do niej zbliżył. Od flirtu i kokietowania do pierwszego romansu, a od pierwszego znów romansu do drugiego, trzeciego i t. d. wiodą już tylko oddzielne stopnie upadku. *La bete humaine* wypełza z człowieka bardzo prędko, gdy się starga więzy etyczne, które krępują i powstrzymują brutalność bestyi, czyhającej na dnie każdej jednostki.

Gawalewicz pomścił krwawo wszystkich przez panią Lilę kokietowanych, dręczonych, zdradzanych. Rzucił ją przy końcu powieści w objęcia jakiegoś włoskiego tenora, człowieka dzikiego, który nie miał nerwów chorych. Signor Monza, namiętny południowiec, nieznający się na żartach w miłości zamordował kapryśną kochankę okrutnie, gdy mu zanadto dokuczyła.

Wypadków niewiele w ostatniej powieści Gawalewicza, jak inaczej być nie mogło. W dziełach psychologicznych wszystkich czasów i narodów nie fabuła jest celem głównym, lecz malowidło danego charakteru, jego istoty i zmian, wytworzonych okolicznościami. Idzie o to, czy po zamknięciu książki znamy dokładnie bohatera lub bohaterkę autora, czy rozumiemy, dla czego tak a nie inaczej postępowali.

Co do charakteru pani Lili nie może być w ramach „Ćmy" dwóch zdań. Jest to typ kobiety zmysłowej i kokietki równocześnie, spotęgowany „wielką newrozą" naszego czasu. Zmysłowość każe jej szukać rozkoszy po za granicami, dozwolonemi przez prawo i zwyczaje, kokieterya uczy ją znęcać się nad każdym, kto się do niej zbliży, newroza w końcu namawia ją do szalonych skoków, do wymyślania cudacznych wrażeń i wzruszeń.

Kobiety zmysłowe i zimnego serca kokietki odtwarzała już literatura grecka. T. zw. komedya średnia Hellady zajmowała się gorliwie heterami różnych stopni i rodzajów. Hysteryczki jednak, waryatki, dziwaczki, nudzące się bez ciągłych zmian, spragnione czegoś „pikantnego", jakiegoś narkotyku życiowego, są wytworem naszych dopiero czasów. Pełno takich „ciem" w współczesnej beletrystyce francuzkiej, która wcieliła i wciela dotąd z zamiłowaniem „wielką newrozę" ostatniej epoki. Naturaliści i epigoni ich uwidzieli sobie przecież, że tylko patologia ludzkości jest prawdą jedyną, nie podlegającą żadnej wątpliwości.

Nasza literatura piękna nie nosi na sobie jeszcze śladów takiej zgrzybiałości, jak francuzka. Beletryście polskiemu braknie wzorów żywych, całego gatunku „ciem", na szczęście bowiem posiadają nasze białogłowy nadwiślańskie daleko więcej zdrowia duchowego, aniżeli ich siostry, żyjące nad Sekwaną. Wprawdzie trafiają się tu i owdzie i nas (w arystokracyi, w bogatej burżuazyi, w świecie teatralnym) nieszczęśliwe, podobne do Lili Gawalewicza, ale są one dotąd tylko okazami wyjątkowemi, które giną w wielkiej masie kobiet uczciwych i szlachetnych, prawych żon i dobrych matek.

Gawalewicz, chcąc odtworzyć pełny charakter kokietki, zatrutej newrozą, nie mógł się ograniczyć na jednej warstwie społecznej. Znawca stosunków warszawskich domyśla się z łatwością, kto mu pozował do Lili w pierwszej połowie „Ćmy", a kto w drugiej Damę z „towarzystwa" pomięszał z aktorką, „świat" prawdziwy z kłamanym, granym, nudy z choremi nerwami. Tylko w ten sposób udało mu się odmalować „Ćmę", biegnącą do ognia mimo żaru płomieni. A uczynił to z maestryą wytrawnego artysty i z dokładną znajomością sfer, które mu za tło służyły. Jego Lila jest wybornym portretem duszy samolubnej, przewrotnej i niezdrowej. Nie pokazał nam tylko autor, zkąd się wzięła taka dziwaczka w „białym dworku". Na ziemi nie dzieje się nic bez przyczyny, nie ma nigdy skutku bez powodu, przeto dziwi słusznie czytelnika „ćma" urodzona w gniazdku przeciętnych wieśniaków. Odezwała się w niej niezawodnie krew jakiegoś przodka, usposobienie jakiegoś dalszego protoplasty po mieczu lub kądzieli. Bez wskazania tego antenata, po którym odziedziczyła skłonność i instynkty, wisi Lila w powietrzu, skończona, zamknięta wybornie w ramach powieści, ale nieuzasadniona dostatecznie w założeniu.

Wszakże drobna to tylko wada w kompozycyi która nie zmniejsza bynajmniej wartości samego dzieła, świadczącego o nowej stronie talentu Gawalewicza. Dobry malarz społeczny („Drugie pokolenie") okazał się w „Ćmie" równie zdolnym psychologiem, znawcą nietylko serca niewieściego, ale i nerwów. Odtworzenie kapryśnej, zmiennej, więc nadzwyczaj złożonej, powikłanej natury hysterycznej kobiety nie należy wcale do zadań łatwych, jak wiadomo każdemu belletryście. Rysunek takich charakterów polega przeważnie na subtelnych, zaledwo dostrzegalnych cieniach, które trzeba chwytać szybko bo znikają natychmiast. Aby po taś wystąpiła plastycznie, należy oprócz tego tło podłożyć „duchem czasu", trzeba rozumieć i odczuwać (jak w danym wypadku) „wielką newrozę" drugiej połowy bieżącego stulecia. Że Gawalewiczowi nie są obcemi choroby i rozpacze chwili obecnej, świadectwem liczne uwagi, rozrzucone w „Ćmie". Oto jedna z tych uwag: —

— „Jesteśmy pokoleniem rozstrojonem, nadczułem, hysterycznem, z odziedziczoną lub nabytą neurastenią, słowem, pokoleniem chorem fizycznie i moralnie, którego stan normalny bywa właściwie rodzajem anomalii, jakąś epidemiczną psychozą. Nic trudniejszego dzisiaj, jak wytworzenie harmonii i równowagi w sferze myśli i uczuć, tem bardziej, żeśmy zatracili ich prostotę. Jesteśmy zanadto skomplikowanemi organizmami, dlatego psujemy się tak łatwo, jak te wszystkie sztuczne mechanizmy w zegarkach, w których lada pyłek staje się przyczyną, że zegarek źle idzie i fałszywą wskazuje godzinę. Świat musi powrócić koniecznie do jakichś ustalonych prawd, zasad, poglądów, idei, które staną się w każdej sferze naszego życia przykazaniem obowiązującem i wtedy dopiero będziemy mogli wyjść znowu z błędnego koła sprzeczności, o które się dziś na każdym kroku potykamy".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 listopada.

(Z) Wczorajsza mowa Capriviego w parlamencie niemieckim sprawiła na wszystkich giełdach europejskich bardzo dobre wrażenie. Już podczas wczorajszego obrotu notowano wyższe kursa, a zwyżka ta robiła dziś dalsze postępy. U nas podniosły się dziś wspólne renty o 50 do 60 ct., austryacka złota o 50 centów, kredyty o 5 zł., länderbanki o 3·75 zł.; anglosy o 3 zł. i t. d. — Mimo tych pomyślnych konjunktur nie dali się spekulanci nasi porwać optymizmowi i zachowywali się biernie, bo chociaż horyzont polityczny jest pogodny, wszelako walka stronnictw na giełdach paryzkiej i berlińskiej wzmaga się z każdym dniem i nie wiadomo do jakich konsekwencyj jeszcze doprowadzi.

Tak wyrafinowanej walki z kontrminą nie pamiętają najstarsi giełdowcy. Rosyjski minister finansów zawarł sojusz z bankami paryzkimi i ściągnął kontrminę w zasadzkę, bo za pomocą finansowych forteli sprawił, iż cała ostatnia pożyczka rosyjska zniknęła z widowni. Przy subskrypcyi tej pożyczki pozostawiono publiczności do woli, albo zapłacić naraz cenę subskrypcyjną, albo też spłacić ją w ratach. W obrocie terminowym na targu paryzkim biorą udział tylko te obligacye, które nie są jeszcze pełno wpłacone. — Wszyscy wiedzą dobrze, że subskrybenci na nową pożyczkę rosyjską zapłacili dopiero 16 procent z ceny emisyjnej. Nagle ogłosił syndykat banków, który emitował tę pożyczkę, iż 500 000 obligacyj zostało pełno wpłaconych i znajduje się już w ręku właścicieli, 350.000 zakupił pan Wyszniegradzki, zatem do obrotu terminowego zostało tylko 150.000 sztuk, które nawet w części nie wystarczają na pokrycie zobowiązań kontrminy.

Wszystkie te wrzekomo ulokowane obligacye spoczywają w kasach banków paryskich, a zapłata uskutecznioną została tylko na papierze. Kontrmina nie mogąc dostać potrzebnych walorów, musi płacić niesłychanie wielką należytość za prolongatę swych zobowiązań, bo n. p. wczoraj musiała płacić $2^1/_2$ pr. za 1 miesiąc, to znaczy 30 pr. rocznie. Okoliczność ta najlepiej dowodzi, że pożyczka rosyjska zrobiła fiasco Każdy papier nabyty rzeczywiście przez publiczność nie da się uwięzić, a syndykat banków paryzkich w porozumieniu z panem Wyszniegradzkim tylko dla tego mogą dyktować dowolne warunki kontrminie, bo prawie całą pożyczkę mają jeszcze w swym ręku.

Dziwne wrażenie sprawia to otwarte przyznanie, że p. Wyszniegradzki zakupił znaczną część swojej własnej pożyczki. Niebywałe to jest zjawisko, iż minister pieniędzy podatkowych używa do gry giełdowej. A więc kuglarskie sztuczki, a nie naturalny prąd kapitału rozstrzyga o kursie rent państwowych. Renta rosyjska dziś jest uwięziona, ale niezadługo będzie musiała dostać sie na targ, bo przecież dla przyjemności nie zaciągał pan Wyszniegradzki pożyczki tylko dla tego, że potrzebował pieniędzy. A co będzie wtedy, gdy cała lawina uwięzionych dziś papierów zwali się od razu na targ.

Tak samo zażartą walkę jak z paryzką toczy rosyjski minister także z berlińską kontrminą. Za prolongatę zobowiązań w niektórych walorach rosyjskich na jeden miesiąc muszą berlińscy baissiści płacić aż 4 procent, t.j. 48 procent rocznie. Mimo tego nie poddają się i płacą te bajeczne prowizye, bo wierzą w to, że papiery rosyjskie muszą jeszcze znacznie spaść i że oni mimo ofiar, jakie teraz ponoszą, jeszcze dobrze zarobią. Te objawy zdziczenia spekulacyi giełdowej dowodzą, że międzynarodowa kryzis finansowa jeszcze nie jest zażegnana.

Z Paryża donoszą dziś, iż ukonstytuował się tam katolicki bank pod nazwą „Le Credit" z kapitałem 40 milionów franków. Prezydentem jego jest bonapartysta Abel Raimbeaux Pierwszą wielką operacyą tego banku będzie budowa kolei z Jaffy do Jerozolimy i w dniu 12 grudnia nastąpi już pierwsza emissya 18.000 obligacyj tej kolei.

Likwidacya miesięczna u nas jest już prawie ukończona. Tym razem nie wymagała ona takiej massy gotówki jak w poprzednich tygodniach, a opodatkowane banknoty dotychczas jeszcze nie kursują. W tym roku 6 razy już kursowały one, mianowicie 15 i 30 września, 7 i 31 października, tudzież 7 i 15 listopada w ogólnej sumie 42 milionów, od których bank musi zapłacić państwu podatku 43.710 zł., z czego 30 prct. otrzyma skarb węgierski a 70 prct. skarb austryacki. Bankowi bowiem wolno emittować banknotów tylko o 200 milionów reńskich więcej nad wartość zapasów kruszcowych, a od emittowanych po nad tę sumę not musi opłacać państwu podatek 5 od sta rocznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 272·25, węgierskie 311·75, Anglobanki 146·75. Uniony 212·50, Bankvereiny 102·50, Länderbanki 186·75, Ludwiki 203 75, Czerniowieckie 234 —, Renta papierowa 90 90 srebrna 90 65, austryacka złota 107 50, papierowa 101 80, węgierska złota 102·90, papierowa 100·65, dukat 5·59, 20-frankówka 9 35—, marki 11 57— ruble 1·13 zł.

Telegramy „Przeglądu"

Śmierć arcyksięcia Henryka i jego małżonki.

Wiedeń 30 listopada. Baronowa Waideck, małżonka arcyksięcia Henryka, umarła wczoraj po południu skutkiem zapalenia płuc. Stan arcyksięcia Henryka jest także bardzo groźny.

Wiedeń 30 listopada. Arcyksiążę Henryk umarł dziś o godzinie $8^1/_2$ rano.

Wiedeń 30 listopada. Arcyksiążę Henryk zmarł, nie odzyskawszy przed śmiercią przytomności. Oczy zamknęła mu córka jego bar. Waideckówna, która noc całą czuwała przy jego łożu. Agonia rozpoczęła się około godziny piątej nad ranem. Jeszcze wczoraj wieczorem i dziś przed świtem Cesarz i rodzina cesarska dowiadywali się o jego zdrowiu.

Zwłoki zmarłej wczoraj baronowej Waideck przewieziono do pałacu arcyks. Reinera i tam je złożono na katafalku.

Wiedeń 30 listopada. Zwłoki arcyksięcia Henryka i jego małżonki będą odwiezione do Botzen, gdzie za zezwoleniem Cesarza będą złożone **w wspólnym grobie** domu arcyksiążęcego.

Wiedeń 30 listopada. *Wiener Zeitung* wydała dziś osobny dodatek poświęcony zmarłemu arcyks. Henrykowi. Śmierć ta—pisze *Wiener Zeitung* — głęboką żałobą okrywa rodzinę cesarską. Wskazuje dalej na równoczesną niemal, bo zaledwie o kilka godzin wcześniejszą śmierć małżonki arcyksięcia, baronowej Waideck, i podnosi w nekrologu, że smutny ten wypadek zwiększyć musi jeszcze bardziej współczucie wszystkich tkliwych serc, zwłaszcza w Tyrolu, gdzie zmarły arcyksiążę popierał każde poczciwe dzieło i świadczył wiele dobrodziejstw.

Wiedeń 30 listopada. (pryw.) Koło polskie rozpoczęło wczoraj dyskusyę nad sytuacyą polityczną. Wniosku nie postawiono żadnego. Dziś odbędzie ciąg dalszy dyskusyi, której przebieg uchwalono zachować na razie w tajemnicy, aż dopiero sformułuje ją osobny komunikat Koła.

Sofia 30 listopada. (pryw.) Sprawa wydalenia z Bułgaryi Chedourne'a, korespondenta Agencyi Havasa i *Timesa*, rozszerzającego systematycznie fałszywe wieści o rządzie bułgarskim, zaostrzyła się w skutek pomyłki, że zamiast Chedourne'a aresztowano na ulicy Laffonta, korespondenta agencyi francuzkiej. Prefekt i minister spraw zagranicznych natychmiast go przeprosili, lecz rząd francuski domaga się uroczystej satysfakcyi i wynagrodzenia Laffonta, grożąc wyjazdem przedstawiciela francuzkiego. Stambułow podobno byłby bardzo rad, gdyby przedstawiciel francuski istotnie wyjechał, gdyż popiera on wszelkie knowania rosyjskie.

Bukareszt 30 listopada. (pr.) Rząd bułgarski osobną notą zaproponował Rumunii konwencyę względem wydania zbrodniarzy.

Konstantynopol 30 listopada. (pryw.) Stosunki z Serbią są naciągnięte w skutek rozkazu Porty, aby paszporta Serbów, udających się do Turcyi, były wizowane przez konsulaty tureckie. Rozkaz ten wydano w skutek wzrostu agitacyi panserbskiej w wilajecie Starej Serbii.

Wiedeń 30 listopada. (pryw.) W Berlinie, w Wiedniu, w Peszcie i w Rzymie, będą nowe traktaty handlowe przedłożone parlamentom w drugiej połowie grudnia, traktaty z Szwajcaryą nieco później.

Belgrad 30 listopada (pryw.) Dla podróżnych z Turcyi zaprowadzono przymus paszportowy w odwet za takież rozporządzenie Porty.

Wiedeń 30 listopada (pryw.) Lewica postanowiła dołożyć wszelkich starań, aby komisya podatkowa załatwiła się pośpiesznie z wnioskami Plenera i Pottaia i referat pełnej Izbie najdalej w styczniu przedłożyła. Wszelako wykonanie tego zamiaru zależeć będzie od tego, czy po Nowym Roku zajdą jakiekolwiek zmiany w ustroju parlamentu. Jeżeli *status quo* w niczem się nie zmieni, zamiar się nie uda. Gdyby zaś mienił się na korzyść lewicy, ona sama od zamiaru odstąpi.

Londyn 30 listopada. Mimo zakazu i zapowiedzianych kar na opornych, odbyli socyaliści wczoraj zgromadzenie, podobnie jak w poprzednich niektórych niedzielach. Policya rozprószyła tłumy. Wiele osób zraniono, a 14 aresztowano.

Sofia 30 listopada Książę Ferdynand przyjmował wczoraj na uroczystej audyencyi prezesa i członków synodu Odpowiadając na przemowę prezesa, oświadczył książę, iż przekonany jest, że synod, poparty przez rząd, rozwinie obfitą w owoce działalność, a hołd członków synodu jest mu drogą rękojmią, iż wyższe duchowieństwo bułgarskie popiera usiłowania księcia i rządu dla dobra kraju.

Petersburg 30 listopada. Para cesarska powróciła z Krymu do Gatczyny.

Poczdam 30 listopada. Król duński przybył tu wczoraj w południe. Na dworcu, gdzie ustawiona była kompania honorowa, oczekiwali cesarz i książęta Fryderyk i Leopold. Monarchowie przywitali się bardzo serdecznie, poczem pojechali do zamku, gdzie odbyło się wspaniałe przyjęcie. Cesarzowa przyjęła króla w nowym pałacu.

Ateny 30 listopada. Minister spraw zagranicznych odpowiedział wczoraj na notę, wniesioną przez posłów Francyi, Niemiec, Austro-Węgier, Turcyi i Włoch w sprawie zawieszenia robót około budowy kolei z Myli do Kalamata, skutkiem czego wielu robotników obcokrajowców pozostało bez chleba.

Minister oświadcza, iż w żaden sposób nie może przystać na to, aby okoliczność, iż towarzystwo belgijskie, budujące tę kolej, nie zapłaciło cudzoziemskim robotnikom należnej im zapłaty, mogła stanowić przedmiot interwencyi dyplomatycznej. Sprawa ta jest wyłącznie wewnętrzną sprawą Grecyi, to też minister protestuje stanowczo przeciw wszelkiemu wmięszaniu się obcych mocarstw, gdyż wmięszanie się takie byłoby naruszeniem niezawisłości Grecyi. Dalej oświadcza minister, że jest to dla niego bolesną niespodzianką, że wspomniani wyżej reprezentanci obcych mocarstw obstają przy tem — zdaniem ministra — mylnem zapatrywaniu, że sprawę tę należy oceniać ze stanowiska zobowiązań, jakie zaciągnęła Grecya względem przedsiębiorcy budowy tej kolei.

Minister zapewnia, że rząd grecki zawsze starał się stać na straży wszystkich w przedsiębiorstwie tem zaangażowanych interesów i okazał wszelką troskliwość dla robotników, którzy nie otrzymali zapłaty, wszelako bezwarunkowo nie może pozwolić na to, aby zagraniczne państwa rościły sobie prawo do kontroli nad czynnościami rządu greckiego. Wreszcie odrzuca minister propozycyę uczynioną mu przez obcych reprezentantów w owej nocie, aby rząd grecki dał rękojmię, iż przy projektowanej kombinacyi dla dokończenia budowy tej kolei interesa zagranicznych wierzycieli nie będą na szwank narażone. Taka rękojmia ze strony rządu musiałaby zaszkodzić interesom greckim.

Praga 30 listopada. Na kolei Busztiehradzkiej, między stacyami Falkenau, a Ellbogen, wyskoczyło z szyn kilka wagonów pociągu towarowego. Jeden hamowniczy zginął.

Nowy Jork 30 listopada. Do tutejszego *Heralda* donoszą z Buenos Ayres, iż zachowanie się gubernatorów w środkowych prowincyach Argentyny podczas wyborów, które odbyły się przeszłej niedzieli, wywołało między ludnością wielkie wzburzenie. W wielu miastach przyszło do starć między obywatelstwem a wojskiem. W Sant Louis prześladowania urzędników cywilnych przez gubernatora tamtejszego dały powód do groźnych zaburzeń. Całe korpusy straży ogniowej przekupiono i pozyskano dla zamierzonej rewolucyi przeciwko prezydentowi Mitremu.

Lyon 30 listopada Arcybiskupowi Gouthe-Soulard, gdy wychodził z kościoła, urządziła ludność serdeczną owacyę. Tysiące ludzi zebrało się przed kościołem i wznosiło grzmiące okrzyki na cześć arcybiskupa.

Rzym 30 listopada. Wczoraj otwarto tu pod prezydencyą Maffi'ego ludowy kongres pokojowy. Przybyło nań 350 delegatów, reprezentujących 700 politycznych stowarzyszeń robotniczych. Zgromadzenie uznało jednomyślnie, że prawa narodowościowe mają być w przyszłości podstawą pokoju i przyjęło porządek dzienny, nakazujący propagandę za pokojem, przeciwko militaryzmowi, tudzież za organizacyą socyalno polityczną i za radykalną zmianą ekonomicznego systemu, który jest najwyższą dźwignią pokoju.

Arras 30 listopada. Komisya rozjemcza dla ułatwienia sporu między robotnikami w kopalniach węgla a ich pracodawcami, odbyła wczoraj naradę, która trwała do godziny 10 wieczorem. Tak pracodawcy jak i robotnicy skłonni są do ustępstw, można zatem spodziewać się, że bastówka wnet się skończy.

Champigny 30 listopada. Wczoraj odbyła się tu wielka uroczystość z powodu rocznicy bitwy pod Champigny, przyczem przyszło do skandalicznych zajść.

Wielkie tłumy udały się w uroczystym pochodzie przed pomnik, wystawiony na cześć żołnierzy, poległych w tej bitwie. Przed pomnikiem były mowy. Przemawiali między innymi poseł Laur, który przybył na czele rewizyonistycznych deputacyj, tudzież Paulin Mery. Zebrani przed pomnikiem wygwizdali bulanżystowskich mówców, z tego wszczęła się bójka, której dopiero żandarmerya położyła koniec. Gdy pochód ruszył od pomnika napowrót do miasta, zaczął jakiś podpity człowiek śpiewać, policya chciała go aresztować, on jednak stawiał zacięty opór. Z tego przyszło znów do bójki między bulanżystami i antybulanżystami.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. K. hr. Dzieduszycka z Gwoźdźca. Z. Skrzyński z Hart. A. Szczurowski z Podhajec. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. Wł. Ordęga z Krakowa. Wł. Postruski z Wojniłowa. A. Fischer z Krosna. G. Schiff, W. Heller i J. Schlesinger z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. H. Osuschowski z Turczyna. F. Grabowska z Obertyna. Bol. Orzechowski z Kolnikowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 listopada godz. 1. min. 40

Akcje kred.	271·25	Węg. kolej półn. wschodn.	196·—
Alpiny	62·30	Wiedeńskie losy kom.	150.—
Kredyty węg.	312 —	Akcje tyton.	155·—
Anglobanki	146·25	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	213.25	Elbethale	210 —
Ludwiki	204.50	Länderbanki	187·—
Nordbany	275·50	Renta zł. węg.	103 10
Lombardy	79·25	Bankvereiny	102·75
Losy tureckie	27 60	Renta węg. p.	100·70
Staatsbahny	272 75	Ruble	1·13·—
Czerniowieckie	235·75		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 30 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202	—	205	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231	50	234	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	312	—	317	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	30	101	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107	80	108	40
Banku hip. $3^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98	40	99	10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	30	97	—
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95	—	95	70
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ 52 l.	99	30	100	—
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	50	95	20
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	80	104	50
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	75	92	45
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	97	40	98	10
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	27	—	30	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.31	9.41
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	1.12—	1.14
100 marek niemieckich	57.60	58.15—

51)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

Słowa moje wywarły pożądane wrażenie, więc rzekłem znowu:

— Tak, nie zapomnij modlić się za niego; był młody i na śmierć nieprzygotowany. Módl się również za duszę męża.. oni byli przyjaciołmi. Będzie to dla ciebie pociechą, połączyć ich imiona w modlitwie do Tego, przed którym nie ma tajemnic, i który zna czystość naszych intencyj. Wszak usłuchasz mnie?

Uśmiechnęła się z przymusem.

— Bez wątpienia... przyrzekam ci — rzekła.

Puściłem jej ręce zadowolniony.

Jeśli się tak modlić będzie — myślałem — ściągnie na siebie podwójny gniew niebios, a mnie tego właśnie było potrzeba. Nie zadowolniłaby mnie śmierć jej sama, chciałem zgubić jej przewrotną duszę. Nie powinna była ani żałować, ani przez skruchę przyodziana znów niewinnością, dążyć do krainy wiecznej chwały, dokąd poszła już moja dziecina. Nie, nigdy! Póki mi życia stało nie miałem dopuścić do niej księdza, ani dozwolić, by ją rozgrzeszono.

Przypatrywała mi się gdy kładłem okrycie, i zacząłem nadziewać rękawiczki.

— Już odchodzisz? — spytała nieśmiało.

— Tak, *cara mia*, ale co to? czemu pobladłaś?

— Pozwól mi raz jeszcze spojrzeć na twoją rękę — rzekła gorączkowo — tę rękę, na którą włożyłam pierścionek!

Z uśmiechem ściągnąłem rękawiczkę.

— Cóż to za dziwna myśl opanowała cię, moja mała? — spytałem.

Zamiast odpowiedzi, zaczęła się przyglądać mej ręce, przyczem usta jej drżały i wykrzywiały się nerwowym śmiechem.

— Twoja ręka — szepnęła — z tym pierścionkiem razem . ogromnie podobna... do... ręki Fabia!

I nagle dostała napadu spazmów, serdecznego płaczu i śmiechu, które to ataki mogą zdenerwować najsilniejszego mężczyznę. Szarpnąłem za dzwonek, wzywając pomocy. Jakaś siostrzyczka zjawiła się, a widząc stan Niny, pobiegła po wodę i po siostrę Wikaryę.

Ta ostatnia nadeszła spokojna i niewzruszona, jak zwykle, a trzeźwiąc Ninę, wypytywała mnie, co atak ten sprowadziło.

— Nie umiem wytłómaczyć pani — rzekłem z udanem zmartwieniem. — Wprawdzie oznajmiłem hrabinie o śmierci przyjaciela jej, ale wyznaję, że wiadomość tę przyjęła z przykładnym spokojem. Poruszyło ją zaś głównie podobieństwo, jakie znalazła między moją ręką a ręką zmarłego męża. Wydaje się to niedorzecznem, ale któż zbada kobiece kaprysy.

Wzruszyłem ramionami, niby znudzony, lub niecierpliwy.

Po twarzy zakonnicy przesunął się uśmiech sarkastyczny.

— Czułość to tkliwość serca, której nie pojmując często, nie oddajemy sprawiedliwości — rzekła spokojnie i zimno.

Nina otworzyła oczy.

— Czy ci lepiej trochę? — spytała zakonnica bez cienia współczucia. — Przestraszyłaś bardzo hrabiego Olivę.

— Przykro mi — rzekła Nina słabym głosem.

Zbliżyłem się do niej szybko.

— Proszę, nie wspominaj o tem — rzekłem udając zapał kochanka. — Żałuję, że mam ręce podobne do rąk twego zmarłego męża! Czy możesz mi to przebaczyć?

Szybko przychodziła do siebie i poznawała, że postępek jej był dziwny nieco. Wyglądała jednak jakby znużona i zmękana.

Powoli wstała z krzesła.

— Pójdę do siebie — rzekła, nie patrząc na matkę Małgorzatę, stojącą opodal nieruchomo i obojętnie. — Bądź zdrów, Cezary, zapomnij o mojem dziwactwie i pisuj do mnie z Avelino.

Ująłem jej wyciągniętą rękę i dotknąłem jej zlekka ustami. Szła ku drzwiom, gdy nagle niedorzeczna myśl przeszła jej przez głowę

Spojrzała na matkę Wikaryę i zwróciła się ku mnie:

— *Addio, amor mio!* — rzekła z nagłym wybuchem i objąwszy mnie za szyję, ucałowała gorąco.

Potem złośliwie spojrzała na zakonnicę i z lekkim śmiechem wyszła z pokoju

Byłem nieco zmięszany.

Jej nagła pieszczota była małpim żartem i miała na celu podrażnienie delikatnego sumienia matki Małgorzaty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.